Nr 201 Kraków, Środa dnia 2 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Wrzesień:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Zbliżenie do Rosji?

II.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że wszyscy, ilu nas jest, najszczerzej pragniemy zmiany dzisiejszych wprost nieznośnych stosunków pod zaborem rosyjskim. Niemniej także nie ma pomiędzy nami ani jednego rozumnego człowieka, któryby wierzył w możność wytworzenia tej zmiany zapomocą jakichkolwiek na najdalszy choćby termin obliczonych działań rewolucyjnych; polityki spisków nie ma już u nas ani śladu, dla tej bardzo jasnej przyczyny, że polityka taka nie miałaby najmniejszych widoków powodzenia i powiększyłaby jedynie ogrom nieszczęść, jakie na nas bezustannie spadają. Duch rewolucyjny społeczeństwa polskiego istnieje przedewszystkiem w kłamliwych raportach rosyjskich działaczy w Królestwie Polskiem; w ich bowiem interesie materjalnym leży przedstawienie stanu rzeczy w ziemiach polskich jako groźny. Na serjo nikt z pomiędzy nich ani przez chwilę nie wierzy w buntownicze usposobienie ludności polskiej.

Na nieszczęście działaczom tym pomagają mimowiednie do spisywania kłamliwych raportów ludzie skądinąd najlepszej woli i najlepszej wiary, należący do pokolenia schodzącego już z pola, którzy w nieszczęsnem swojem rozpolitykowaniu widzą niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma ani śladu; tłómaczą ich po części ciężkie i bolesne próby jakie przeżyli, a jakie wytworzyły wśród nich rodzaj politycznego chorobliwego zdenerwowania, jednego z najcharakterystyczniejszych a najniepomyślniejszych objawów naszego życia politycznego w ostatniem ćwierćwieczu. Najniewinniejszy obchód narodowej pamiątki, cześć pośmiertna oddana jakiemuś zasłużonemu człowiekowi, piosnka o gorętszej nucie i słowach odnoszących się do minionej przeszłości: wszystko to w ich oczach są zbrodnie wobec narodowej przyszłości, wszystko to są objawy jakiejś podziemnej agitacji, jakiejś nieprzerwalności narodowej rewolucji, wszystko to się nazywa wybuchami szowinizmu, nad którymi trzeba ubolewać i których trzeba się wstydzić.

Wywołuje to naturalnie oburzenie, niekiedy znów przesadne, bo posuwające się aż do oskarżeń o zdradę narodowej idei, o plugawienie narodowego honoru, o sprzedawanie Ojczyzny za miskę strawy, dobre posady, zaszczyty, ordery i tytuły! Tak zwani „szowiniści“, czasem trochę dziecinnie, bo na przekór tylko, czasem pod poważniejszym pozorem przeciwdziałania owemu tłumieniu uczuć narodowych, prześcigają się w wyszukiwaniu sposobności do patrjotycznych obchodów, do strojenia się w narodowe kolory, śpiewania płomiennych pieśni, pisania uczuciowych artykułów; są to jednak w gruncie rzeczy niewinne objawy tradycyjnej naszej narodowej uczuciowości, niezagrażającej nikomu ani niczemu, szukającej ulgi w słowach i znajdującej w nich wistocie uspokojenie. Trzeba naturalnie je nieraz zganić o tyle, o ile lekkomyślnie ściągają prześladowanie, przyczyniają się do zwiększenia ucisku, służą za wyczekiwany przez czynowników z utęsknieniem pozór do najnikczemniejszych oskarżeń; same przez się nie mają jednak najmniejszego znaczenia politycznego, tak jak to w przesadnej obawie przypisują im polscy „politycy nerwów“, a za nimi z przewrotną skwapliwością i przedstawiciele rosyjskiej administracji.

W rzeczywistości — powtarzamy — nikt o działaniach agitacyjno-rewolucyjnych nie myśli i gdyby się takie kiedykolwiek gdzie zjawiły, wszyscy rozumni ludzie odsunęliby się od nich, jak od najgroźniejszego z nieszczęść. Młody redaktor najszowinistyczniejszego *Przeglądu Wszechpolskiego* jest z pewnością pod tym względem jednej myśli z posiwiałym redaktorem najbojaźliwszego *Przeglądu Polskiego.* Jest to, choć może obaj sami o tem nie wiedzą, wraz z wspólnem odczuwaniem narodowej niedoli, z pewnością jedyna rzecz, która ich łączy; stwierdzamy to najzupełniej bezstronnie, bo z pewnością równie daleko od jednego jak i od drugiego stoimy i z równą objektywnością obserwujemy tak lewe jak prawe skrzydło naszej publicystycznej armji. Armja ta podzielona jest na liczne obozy; granice jednak tych obozów wytwarzają już teraz różnicę zapatrywań na kwestję społeczną. Polityka narodowa w coraz równoleglejszym biegnie kierunku; zerwawszy ze złudzeniami, myślimy już tylko o wytworzeniu sobie wszędzie o ile możności jak najpomyślniejszych warunków narodowego bytu, o ocaleniu, utrzymaniu lub zdobyciu swobody języka i wiary, o zachowaniu naszej narodowej odrębności, o obronie przed rusyfikacją i germanizacją i o wierności wreszcie dla naszego narodowego honoru.

Daremnie rozglądamy się dokoła, szukając publicystów, którzyby nam „prawili o możliwości przywrócenia Polski w granicach z roku 1772“. Czytamy o takich publicystach w artykułach księcia Uchtomskiego, w *Warsz. Dniewn.*, w *Przeglądzie Polskim,* w *Czasie,* w broszurach Koźmiana, Tarnowskiego i innych; ale jak się owi publicyści nazywają, jak wyglądają, gdzie piszą i jak tę możliwość udowadniają, o tem dowiedzieć się nie możemy. Nie zwracamy naturalnie uwagi na kilka emigracyjnych pisemek, których tytułów nawet w kraju nikt nie zna, a które nie mają najmniejszego wyobrażenia o tem, o czem się w kraju myśli, co się czuje i jak się robi; nie zwracamy naturalnie uwagi na jakąś bezimienną broszurę, która niekiedy ni stąd ni zowąd z jakiegoś nieodpowiedzialnego umysłu wystrzeli i rozejdzie się w kilku zaledwie egzemplarzach, o ile nie zostanie rozesłana do Królestwa Polskiego w kopertach, dochodzących naturalnie wprost i tylko do rąk żandarmów rosyjskich na to, aby służyć za podstawę do nowych denuncjacyj i oskarżeń. Idzie nam o publicystów, którzyby mieli jakikolwiek w kraju wpływ i znaczenie, a z pomiędzy takich, możemy ks. Uchtomskiego najsolenniej zapewnić, ani jeden nie usiłuje wmawiać w ludność polską pod zaborem rosyjskim, że przywrócenie Polski w granicach z roku 1772 teraz lub w dającej się przewidzieć przyszłości jest prawdopodobnem i możliwem.

Więc może przynajmniej są tacy, którzy, „uzbroiwszy się w silnie powiększające szkła i nad używając danej im za kordonem wolności prasy, z gorliwością i uporem dążą do zaognienia konfliktu między ludnością polską a rządem rosyjskim i do podkopania powagi rządu w oczach ludu polskiego?“ Będziemy ich szukać w następnym artykule.

Z KRAJU.

Połączenie bezpośrednie Warszawy ze Lwowem.

Do gubernji lubelskiej wysłano już partję inżynierów, którzy rozpoczęli studja nad budową kolei z Chełma do pogranicznego Tomaszowa oddalonego zaledwie o kilometrów ośm i pół od ostatniej stacji kolei Bełżec-Rawa Ruska-Żółkiew-Lwów. Dotąd niewiadomo, czy ta mająca się budować kolej do granicy galicyjskiej pominie dwa duże miasta powiatowe: Krasnystaw i Zamość, czy też pójdzie przez nie — ale to obojętnem jest dla samej komunikacji, choć dla stosunków handlowych i ekonomicznych stanowi dość ważną kwestję. W każdym razie, jest faktem, że nowa kolej zacznie się w Chełmie i będzie stanowiła przedłużenie kolei brzesko-chełmskiej. Gubernja lubelska pozyska więc dwie koleje odrazu, równolegle przecinające z północy na południe cały obwód administracyjny, mianowicie: budującą się już kolej lubelsko-janowską, i drugą, nad którą właśnie rozpoczęto studja, rozpoczynającą się w Chełmie a prowadzącą do granicy galicyjskiej. Połączenie z kolejami galicyjskiemi nastąpi pomiędzy Tomaszowem a Bełzcem, odległemi od siebie — jak nadmieniliśmy — o $8^1/_2$ kilometrów. Gdzieś w tem miejscu zbudowana będzie stacja pograniczna ze zbiegającemi się torami: szerokim i wązkim. Droga między Tomaszowem pogranicznym a Bełzcem jest więc bardzo krótka i prędko może być wybudowana. Zatem złączenie kolei Chełmsko-Tomaszowskiej z Lwowsko-Bełzecką nie stanowi żadnej kwestji, choć w tej chwili nie pomyślano jeszcze o zamianowaniu dla tej sprawy mięszanej austro-rosyjskiej komisji. Idzie głównie i wyłącznie o budowę kolei z Chełma do Tomaszowa pogranicznego, która to droga jest znaczna i ona stanowi istotne i pryncypalne połączenie z kolejami we wschodniej Galicji, wytwarzając bezpośrednią i szybką komunikację Lwowa z Warszawą.

Gdy obecnie ministerstwo wojny w Petersburgu zainteresowało się budową powyższej kolei i połączeniem jej z kolejami wschodniej Galicji, a inżynierowie rozpoczęli już swoją pracę, sprawa bezpośredniego połączenia Warszawy ze Lwowem jest tylko kwestją krótkiego czasu. Ile na tem Lwów zyska i w ogóle wschodnia Galicja, w której znajdują się przepiękne klimatyczne okolice, nie potrzeba dowodzić. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdy Warszawa otrzyma bezpośrednie krótkie połączenie ze Lwowem, bardzo znaczna część warszawskich turystów i leśników zwróci się w cudne okolice Delatyna, Łomny i Woronienki, lecz — co ważniejsza — transporty wschodnio-galicyjskie skorzystają z konkurującej z pruskiemi kolejami komunikacji z portami nadwiślańskiemi. Zboże podolskie będzie mogło iść do Gdańska transito przez Królestwo Polskie, a więc nie będzie skazane na jedną tylko drogę na zachód, jak jest dotąd.

Przemysł jaworowski.

II. Na wystawie krajowej w osobnym pawilonie miasta Jaworowa, było dość wiele zajmujących przedmiotów wyrobu jaworowskich przemysłowców. Były one szczególne swą prymitywnością, tem, że żadnej nie miały realnej wartości, że tylko bawiły oko. Wystawa jaworowskich wyrobów nie świadczyła ani o sile produkcyjnej, ani o pomysłowości, ani o dobrym smaku producentów. Jeden z nich odrobił z drzewa zwykłą maszynę do szycia: mozolna praca do niczego. Były tam dwa modele staroświeckich młynów, były wogóle takie okazy, które się zalecały podobnie, jak się zalecają do nabycia jakieś zamorskie niegustowne, ale nie codziennie spotykane przedmioty. Zabawki drewniane jaworowskie stoją nadzwyczaj nisko, tak bardzo nisko pod każdym względem, że nie mogą być porównywane z żadnemi zabawkami, jakie się spotyka w handlu sklepowym po najtańszych nawet cenach. One są także tylko przedmiotem handlu jarmarcznego i targów tygodniowych w małych miasteczkach dla dzieci bardzo ubogich rodziców. Ale mieszczanin jaworowski jest bardzo pracowity, jest włożony i przyzwyczajony do pracy domowej, pracowitość ta jest tam już dziedziczną, wrodzoną, a chociaż ona tylko tak bardzo mały zysk tym ludziom przynosi, przecież wiąże ich do domowego ogniska, nie zapędza w szeregi proletarjatu, nie pozbawia samodzielności i niezależności, ojciec wychowuje swe dzieci, dzieci nie zatracają przywiązania do rodziców i rodzeństwa; pracowitość ta chroni od gnuśnego życia i tego wszystkiego, do czego próżniactwo doprowadza prostego człowieka. Już dla tych względów należy koniecznie pracowitość tych ludzi, których jest przecie tak wielu, spożytkować; trzeba pokierować nią tak, ażeby była produktywną, by mogła poprawić byt miejscowej ludności, a wynikną z tego także korzyści dla miasta, powiatu i kraju. W okolicy jest materjału drzewnego podostatkiem, jest osiczyna, lipa i klon. Zresztą drzewa w kraju nie brak, a przy drobnych wyrobach nieco mniejsza lub większa cena tego surowca, żadnej nie odgrywa roli. Ludzie starsi, trudniący się w Jaworowie przemysłem domowym, niezawodnie nie zdołają już ulepszyć swoich wyrobów, ci dokończą swego żywota przy tem, co obecnie umieją, będą na-

dal wyrabiali to, co wyrabiają dotychczas. Ale młodsi i ich dzieci mogą być pokierowani na producentów drobnych przedmiotów drewnianych, mających popyt w handlu, a więc: zabawek (figurki, zwierzęta, wózki i wózeczki, meble, bąki, kręgle, kule i młotki krokietowe, toczone naczynia drewniane itp,) — przyborów szkolnych (kałamarze, piórniki, skrzynki, szkatułki) — sprzętów i przyrządów do domowego użytku (solniczki, pieprzniczki, podstawki na ocet i oliwę, trzymadła na łyżki, skrzynki na korzenie, talerze do krajania i siekania mięsa, młotki drewniane, rączki do szydeł i szpilardów szewskich, łyżki, warzęchy, wałki do ciasta i t. p.). Wyroby te muszą jednak być przedewszystkiem dobrego smaku, aby można osiągnąć za nie lepszą, lub nawet dobrą cenę, by je można dalej zbywać, pracę lepiej sprzedać i więcej zarabiać. Nauczyć wyrobu drobnych przedmiotów drewnianych możnaby tylko przez założenie i utrzymanie naukowego warsztatu, w którym młodzież miejscowa nabyłaby techniki, potrzebnej do wyrobu takich przedmiotów, przedewszystkiem zaś nauczyłaby się rysować, uszlachetniłaby swój smak, by obudziło się w niej poczucie piękna, by się nauczyła patrzeć na świat, na naturę, by widziała różnice między koniem a niezgrabnym klockiem, który obecnie jej dziadowi i ojcu do konia podobnym się wydaje, chociaż go wcale nie przypomina, a swym bezkształtem, swą brzydotą nie rozbudza ale przytępia u dziecka poczucie pięknych form i linij. Należałoby kształcić tych ludzi w snycerstwie, powinni umieć wyrzynać z drzewa figurki i zwierzęta, ale to snycerstwo musi być traktowane bardzo lekko, byle tylko umiano niem szkicować charakterystycznie; idzie tu bowiem o tani a ozdobny wyrób, którego trzeba wiele i łatwo robić, by zarobić. W tym celu, w takim warsztacie naukowym, oprócz rysunku wolnoręcznego, nieco geometrycznego, dalej modelowania w glinie, koniecznie potrzebnego do nauczenia rzeźby figuralnej, trzeba uczyć snycerstwa, stolarstwa i tokarstwa, a wszystko w kierunku wyrobu drobnych przedmiotów drewnianych.

Tak się przedstawia dzisiejszy domowy przemysł zabawkarski w Jaworowie, według relacji A. Nawratila. Taki jak jest, wobec napływu tanich zabawek jarmarcznych z zagranicy, w których strona artystyczna znacznie wyżej stoi i coraz troskliwiej jest pielęgnowaną — pisze dalej *Przewodnik przemysłowy* — nie ma on warunków rozwoju. Poczucie formy i smaku wzrosło w masach o tyle, że i najmniej wykształcony człowiek, robiąc wybór w zabawkach, ogląda się nietylko na cenę, lecz daje pierwszeństwo tym zabawkom, w których forma i wykonanie są staranniejsze. Z drugiej zaś strony potrzeby człowieka rosną, i trudnoby było przypuszczać, aby rodziny jaworowskie mogły i chciały przy dzisiejszym tak mizernym zarobku nadal około zabawek pracować, a to tem bardziej, gdyby im przyszło, ze względu na konkurencję, ceny wyrobu jeszcze bardziej obniżać.

Cóż więc począć? Czy domowy przemysł jaworowski jest jeszcze wogóle do uratowania?

Pytanie to zadała sobie komisja krajowa dla spraw przemysłowych i Wydział krajowy, a odpowiedź na nie wypadła twierdząco. Bliższe rozpatrzenie sprawy doprowadza do przekonania, że gdyby młodszemu pokoleniu zabawkarzy w Jaworowie udało się przyswoić nieco rysunku i wogóle cały wyrób, z troskliwem zachowaniem wszystkiego, co jest w nim typowem, uszlachetnić — gdyby się im nadto dostarczyło ulepszonych narzędzi i wspólnych maszyn pomocniczych, ułatwiających i przyspieszających produkcję — to produkt sam, mając na oku znakomite jego ulepszenie, zniósłby niewątpliwie pewną nadwyżkę ceny i zabawkarstwo jaworowskie byłoby uratowane. A nieobojętną rolę w ocenieniu tego wszystkiego odgrywa także ów kapitał pracy, jaki widzimy w skrzętnej i nad wyraz wytrwałej pracowitości rodzin jaworowskich, który w razie upadku przemysłu zabawkarskiego byłby wprost kapitałem straconym, zmarnowanym. Wydział krajowy postanowił tedy uczynić próbę udoskonalenia i podniesienia przemysłu zabawkarskiego w Jaworowie. Buduje w tej mierze na gorącem współdziałaniu jaworowskiego wydziału powiatowego, a w szczególności wielce szanownego prezesa tegoż, który z niezwykłą żarliwością czyni zabiegi, aby przemysłowi domowemu w Jaworowie przyjść w pomoc. Wydział powiatowy i gmina dostarczają tedy potrzebnego lokalu, Wydział krajowy zaś wdrożył akcję, mającą na oku jak najściślejsze zbadanie warunków produkcji na miejscu i dostarczenie sił fachowych, mających rozpowszechnić naukę rysunku do produkcji zabawkarskiej zastosowanego, wprowadzenie ulepszonych narzędzi wydoskonalenie techniki snycerskiej i ewentualne dostarczenie maszyn wspólnych, jak tokarnie, wiertarnie itp., któreby korzyści fabrycznej produkcji przemysłowi temu zabezpieczyły. W tych dniach mają się udać do Jaworowa: dotychczasowy kierownik b. szkoły stolarskiej w Żywcu W. Niemczynowski, oraz instruktor snycerstwa tejże szkoły p. K. Peredjatkiewicz, aby przygotować teren dla całej akcji i szczegółowem wprowadzeniem jej zająć się. Nie będzie to zadanie łatwe, tem większą zasługę zjedna sobie p. Niemczynowski, jeżeli teoretyczne wymagania poprawy związać zdoła z praktycznemi warunkami lokalnemi, zwalczając konserwatyzm ciemnoty i usuwając uprzedzenia, z któremi niewątpliwie się spotka. Lecz oprócz organizacji nauki będzie miał p. Niemczynowski jeszcze jedno zadanie do spełnienia, t. j. zająć się handlową organizacją przemysłu zabawkarskiego w Jaworowie. Spełnieniu tego zadania toruje już drogę towarzystwo produkcyjne, które za wpływem wydziału powiatowego, między mieszczanami jaworowskimi przychodzi do skutku. I niewątpliwie bardzo ważnem okaże się w ciągu roboty rozwiązanie pytania: nietylko jak i co robić, lecz jak i gdzie wyrób sprzedać? Wszystko, co się z tem wiąże: jak najdrobiazgowsza kalkulacja ceny, wyszukanie jak najwłaściwszych dróg zbytu, wyszukanie odpowiednich pośredników, warunki wytworzenia magazynu towarzystwa i składu na prowincji — wszystko to zadecyduje w ostatniej instancji o przyszłości domowego przemysłu jaworowskiego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 30 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczorajsza parada na Schmelzu, wypadła imponująco. Jak daleko zasięgnąć można było okiem, ciągnęły się nieprzerwane szeregi piechoty, kawalerji i artylerji. Żołnierze wyglądali świetnie, a maszerowali tak rytmicznie, że mogą posłużyć za wzór niemieckim. Cesarz Mikołaj z nadzwyczajną uwagą śledził defiladę i ciągle potakiwał głową. Czy to miało oznaczać zadowolenie, lub niechęć? nie mogę nic o tem powiedzieć, ale to wiem, że się miał wyrazić do swego otoczenia — *atlicznyje sałdaty* (dzielni żołnierze). Słowa te szybko się rozeszły i pochwała cara północnego ma zawsze pewnego rodzaju znaczenie. Ktokolwiek bliżej jest obznajmiony z militaryzmem, ten musi przyznać, że armja austrjacka zrobiła nadzwyczajne postępy od czasu wojny w 1866 r. i dziś jest pierwszorzędną w Europie. Wiedzą o tem dobrze w Berlinie i liczą się z tym faktem. Niktby się jednak nie spodziewał, że zasługę tę w znacznej części trzeba przypisać Bismarkowi.

W 1880 r. gdy zaczęły się rozchodzić pogłoski o trójprzymierzu, interpelowany w parlamencie kanclerz żelazny odpowiedział: „My nie możemy wchodzić w ścisłe przymierze z Austrją, gdyż nigdy nie jest gotową do wojny“. Zdanie to, wzięły do serca austrjackie sfery wojskowe. Dzienniki podniosły alarm, a Rada państwa zaczęła uchwalać wszelkie żądane kredyty. Naród ugina się pod brzemieniem podatków, ale przynajmniej pieniądze nie poszły napróżno i ludy podległe berłu Habsburgów, mogą być dumne ze swoich obrońców.

Odjazd cesarskiej pary rosyjskiej nastąpił w sobotę o godz. 11 rano i kilka minut. Te same osoby, które ją witały, przybyły na dworzec, celem pożegnania. O ile przy wjeździe rozwinięto całą pompę i wspaniałość, o tyle odjazd odbył się cicho i skromnie. Ani jednego żołnierza na ulicy, powozy i dorożki krążyły swobodnie we wszystkich kierunkach i tylko długi szereg bogatych ekwipaży, ciągnących od Burgu, zwracał uwagę przechodniów. Cesarze pożegnali się serdecznie i *finita la comedia*.

W jednej z poprzednich korespondencyj zrobiłem uwagę, że wizyta cesarza rosyjskiego, nie ma żadnego celu politycznego i wynika tylko z prostego obowiązku grzeczności dworskiej. Nie jestem dyplomatą i nie bawię się w rozwiązywanie wielkich zadań, mających stanowić o losie Europy, ale, o ile sądzę, miałem zupełną słuszność. Przy toastach pomijano wszelkie aluzje do obecnego położenia i wystrzegano się poruszenia najmniejszej kwestji bieżącej. Książe Łobanow-Rostowski zabawił tylko kilkanaście minut u hr. Gołuchowskiego i w ogóle krótko z nim konferował. Domorośli politycy pocieszają się tylko, że pokój będzie w dalszym ciągu utrzymany. To nie jest żadną tajemnicą, bo i bez obecności cesarza Mikołaja w Wiedniu, używalibyśmy błogiego spoczynku arkadyjskiego, gdyż teraz nikt nie ma ochoty do wyciągnięcia szabli.

Mam przed sobą urzędowy program podróży cesarza Franciszka Józefa do Galicji. Monarcha wyjeżdża dziś z Wiednia o godz. 8 wieczorem i przybędzie do Gródka na drugi dzień rano o godz. 10 min. 45. W dniach 1, 2, 3 i 4 września, odbędą się wielkie manewry kawalerji w okolicy wsi Chłopy. Następnego dnia między Chłopami i Krysowicami, zbierze się znowu cała kawalerja obydwóch korpusów i będzie manewrowała w obecności cesarza; 7, 8, 9 i 10 września operacje obydwóch korpusów. 11 września cesarz przybędzie do Przemyśla. 12, 14 i 15 września manewry forteczne; 16 września odjazd do Wiednia. Nie wspominam tutaj o przyjęciach i uroczystościach, jakie się odbędą z powodu odwiedzin monarchy ukochanego. Jakkolwiek teraźniejsza wizyta ma tylko cel wojskowy, ale mieszkańcy Galicji wiele razy mogą zadokumentować swoje uczucia, nigdy nie omieszkają korzystać ze sposobności.

Jeden z tutejszych znanych przemysłowców, Mateusz Salcher, uległ okropnemu wypadkowi w okolicy miasteczka Gross-Reifling. Wyjechał z żoną i dwiema córkami na spacer. Konie, kierowane nieumiejętną ręką woźnicy, spłoszyły się i spadły w przepaść, głębokości 20 metrów. Salcher został na miejscu zabity, żona i dwie córki ciężko poranione. Wypadek ten zrobił przykre wrażenie w Wiedniu, gdyż Salcher był ogólnie poważany. *Swój.*

Paryż d. 29 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*K. W.*) Dzienniki tutejsze z góry podają już program przyjęcia cara rosyjskiego. Tymczasem dotąd nie jest on jeszcze ułożony. Ministrowie odbywają prawie codziennie posiedzenia, lecz taka między nimi panuje różnica zdań, iż nic jeszcze pozytywnego nie uchwalono. Chcianoby cesarza Mikołaja olśnić i pokazać mu w najlepszem świetle nietylko Paryż, ale i kraj cały, lecz trzeba się liczyć z okolicznościami. Kwestja specjalnego pociągu i przyjęcia na dworcu została już ułożoną i przesłaną do Wiednia, gdzie ją rozpatrują rosyjscy urzędnicy dworscy i dopiero po zaakceptowaniu może być ogłoszoną publicznie. Całkowity jednak program dopiero będzie gotowy około 10 września. O ile wiadomo, car sobie wymówił wszelkie bale i huczne recepcje. Przegląd wojsk, objad u prezydenta, galowe przedstawienie w Operze zajmują główne miejsce w programie. Przy wjeździe ma być rozwinięta olbrzymia pompa militarna. Przeszło 60.000 żołnierzy będzie rozstawionych na ulicach i placach. Wszędzie muzyki intonujące hymn rosyjski. Pułk spahisów algierskich i dwa bataljony turkosów zostaną sprowadzone z Afryki, aby carowi przedstawić wszystkie rodzaje broni w armji francuskiej. Policja tajna rozwija już obecnie nadzwyczajną czynność. Odbywa ciągłe rewizje u podejrzanych Rosjan, a nawet Polaków. Lista proskrypcyjna zawiera dotąd przeszło 500 nazwisk. Osoby te muszą opuścić Paryż na cały tydzień i dopiero po odjeździe cara będą mogły powrócić.

We Francji, jak wszędzie, myśliwi muszą być zaopatrzeni w kartę pozwolenia na polowanie. Od tego obowiązku nawet nie jest wolny prezydent Rzeczypospolitej. Policja ma teraz wielki kłopot jaki podać rysopis Faure'a. W przeszłym roku zapisano mu przez grzeczność, że ma włosy blond, tymczasem jest on już zupełnie siwy. Pan prezydent nie lubi jednak, aby mu o tem wspominano, gdyż nie chce się przyznać do starości. Wobec tego postanowiono mu wydać kartę bez rysopisu. Niktby jednak nie uwierzył, że dzienniki radykalne zrobiły z tego kwestję stanu. Organ Rocheforta *Intrasingeant* pisze, że władca losów Francji jest takim samym obywatelem, jak każdy robotnik i nie ma prawa robić dla siebie wyjątków. *Figaro* znów broni prezydenta i mamy polemikę, którą się bawią wybornie Paryżanie. Im tak mało do szczęścia potrzeba, że nawet sprawa koloru włosów wystarczy do przepędzenia wesoło kilku chwil.

Arcybiskup Richard wydał surowy zakaz, aby duchowni nie posługiwali się w Paryżu bicyklami. Rozporządzenie to nie tyczy się księży po wsiach i małych miasteczkach, którzy w razie nagłej potrzeby, mogą ich dowolnie używać.

Na teatralnej wystawie tutejszej, znajduje się ciekawy zbiór pamiątek po Chopinie. W sali instrumentów znajduje się małe pianino, na którem mistrz grał jeszcze przed samą śmiercią. Na pulpicie leży mała kartka pożółkła. Na niej Chopin pisał jednę melodję. Także jest wystawiony bilet na jego koncert i list polecający jakąś Rosjankę. Wszystkie te wspomnienia, są własnością Pleyela, znanego fabrykanta fortepianów, który je religijnie przechowuje i nie odstąpiłby za żadną cenę.

Wielkie manewry francuskie, odbędą się tej jesieni w okolicy Font inebleau. Wezmą w nich udział trzy korpusy. Poświęcone one będą głównie wypróbowaniu piechoty, o ile ta zdolną jest do znoszenia długich marszów i służbie rekonesansowej. Tym razem prezydent Faure nie weźmie w nich udziału i żołnierze pozbawieni są defilady przed czarnym tużurkiem. Podobno nie bardzo tego żałują.

Złodzieje okradli wczoraj redakcję dziennika *La Lanterne*. Zabrali z kasy ogniotrwałej 65,000 franków gotówką i różne papiery wartościowe. Dotąd policja szuka sprawców bezskutecznie.

Ponury dramat rozegrał się wczoraj na moście Jena. Dwóch nieznanych jegomościów, pokłóciło się ze sobą. Od słów, przyszło do czynu i jeden z nich wymierzył tak potężny policzek swemu przeciwnikowi, iż tenże padł trupem na miejscu. Zabójca przerażony, bez namysłu wskoczył do Sekwany i utonął. Ciała odwieziono do Morgi, lecz dotąd nie sprawdzono tożsamości osób.

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

Środkiem ulic przechodziły patrole austrjackie pod komendą podoficerów. Żołnierze mieli karabiny

ostro nabite, bo chociaż bezpieczeństwo publiczne w mieście od lat kilku znacznie się poprawiło i bandy zbrojnych opryszków nie napadały więcej Kołomyi, jak to się działo dawniej, za rządów Rzeczypospolitej, kiedy to Kołomyja była zmuszona utrzymywać własną milicję, aby się bronić przeciw rozbójnikom, to jednak nie było można jeszcze powiedzieć, że tu spokój zawsze panował. Często, zwłaszcza po nocach, wydarzały się w mieście gwałty, napady, zabójstwa, więc by im przeszkadzać, a winowajców wyłapywać, major w zameczku dowodzący, noc w noc rozsyłał po mieście liczne patrole, które najczęściej do białego rana krążyły. W czasie jarmarku były one nawet zdwojone, a każdy z nich miał prawo przechodzących zatrzymywać, badać, nawet aresztować.

Bardiuk zmierzając ku rynkowi, skąd chciał się dostać na przedmieście, rzucał badawcze spojrzenia to w prawo to w lewo, z obawy nie tyle przed żołnierzami, przed którymi mógł się łatwo wylegitymować, gdyż w Kołomyi znało go bardzo wielu żydów, a nawet sam mandatarjusz, bo ten od niego bryndzę kupował, ile ze strachu przed hultajami, którzy mogli go niespodziewanie napaść i obrabować. A że miał on zawsze przy sobie znaczniejszą sumę. ktożby o tem nie wiedział.

Przed domem murowanym, w którym mieszkał naczelnik całego obwodu, tak zwany w języku urzędowym Kreishauptmann, stał obok budki malowanej w czarne i żółte pasy, żołnierz z karabinem na ramieniu. Utrzymywał on tu straż. a nocą do bramy domu, która wcześnie z wieczora była zamykana, nikomu bez hasła nie pozwalał się zbliżyć. Każdy też z przechodzących na proste jego wołanie: *Halt! wer da?!* był obowiązany stanąć i odpowiedzieć: *Gut Freund!* inaczej żołnierz mógł do idącego strzelić i zabić go na miejscu.

Gdy Bardiuk obok domu Kreishauptmanna przechodził, żołnierz na straży wcale się doń nie odezwał, co się tem tłómaczyło, że godzina nie była jeszcze spóźniona. Mimo to brama na dole była już zawarta, a w kilku oknach na pierwszem piętrze widać było mdłe światło.

Hucuł minął rynek, a wszedłszy w tę ulicę, przy której cerkiew stała, pociągnął ku przedmieściu.

Dokąd zmierzał?

Chciał on Ksenię koniecznie poślubić i aby ją posiąść spokojnie, bez niebezpieczeństwa, gotów był nawet ponieść znaczne ofiary, w ostateczności był zdecydowany dać Semenowi odczepnego pięćdziesiąt cwancygierów, żydowi zaś za faktorstwo pięć cwancygierów, wszelako gdy o tem myślał, wrodzone sknerstwo brało nad nim górę, utrata pieniędzy dreszczem go przejmowała, więc zapytywał się w duchu ażali nie było jakiego innego, tańszego sposobu wybrnięcia z opałów? A gdyby tak udał się do starej Paraśki, znanej wszystkim znachorki, która na każdy jarmark zjeżdżała do Kołomyi i u swojej kumy na przedmieściu za cerkwią rozbijała namioty, czyż od niej nie mógłby otrzymać takiego talizmanu, któryby go zrobił ponętnym dla Kseni, a straszným dla Semena? Znachorce da najwięcej cwancygiera, jeśli zaś ona poradzi, na co miałby tracić więcej pieniędzy? Paraśka rzuca uroki, zamawia, gdy zechce do każdej chaty zaniesie chorobę lub inne nieszczęście, jeśli kto zatem to ona może Ksenię zniewolić do miłości, a Semena ubezwładnić.

Bardiuk ciągnie tedy do znachorki,

Mieszkała ona w nędznej chałupinie, stojącej na śmieciska, która tak się już zapadła, że jej strzecha prawie ziemi dotykała. Przez małe okienko, na drogę wychodzące, acz wewnątrz szczypy się paliły nic nie było widać, przezorna bowiem znachorka okno szmatą zasłoniła.

Przed chatą nie było nikogo.

Bardiuk zapukał do drzwi toporkiem, poczem z wnętrza ktoś skobel odsunął i on wysoki próg przestąpiwszy, znalazł się w ciemnej sionce, z której drugie drzwi, na pół odchylone, prowadziły do izby niskiej, słabo oświetlonej, za to pełnej dymu tytuniowego i odoru gorzałki.

W niej znajdowało się kilka dziewek i dwóch chłopów. Za stołem, plecami do okienka obrócona, siedziała kobieta mała, sucha, czarna, z twarzą pomarszczoną jak jabłko upieczone. Z pod chustki na głowie, wymykały się jej kosmyki siwych włosów. Przed nią na stole leżały karty zatłuszczone, które przesuwała palcami kościstemi jak grabie i stojącej przed sobą kobiecie coś z nich wróżyła.

Bardiuk spojrzawszy bacznie dokoła, z przyjemnością zauważył, że nie miał tu znajomych. Przynajmniej tak mu się zdawało. Stanąwszy w kącie czekał cierpliwie, pókiby nie wyszła ostatnia kilentka znachorki i dopiero gdy został sam jeden, zbliżył się do Paraśki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (140)

(Ciąg dalszy).

— Franciszka, uosobienie występku, poślubiła przed tygodniem cywilnie Eugenjusza de Graves. Lada dzień zostanie matką. Ponieważ ojciec dziecka nie mógł jej dać swego nazwiska, złapała pierwszego, który się nastręczył, polując, rzecz prosta, na rzekome miljony Ludwika.

— Ten pan de Graves wie o wszystkiem...

— Najdokładniej, ale teraz z wiekiem zaczyna go palić chęć wyniesienia się, pragnie być bogatym i uchodzić za człowieka porządnego. Na inteligencji mu nie zbywa. Powiedział sobie, że jako zięć Ludwika, narzuci mu swoją wolę, podniesie dom bankowy i stanie się jedynym panem w parku Monceau. Twoje miljony, darowane jego żonie, wywołają katastrofę wśród tych chciwców. Dziś te miljony twoje stanowią cały majątek Ludwika Berthier; resztę roztrwonił w sposób najohydniejszy. De Graves zacznie się o pieniądze upominać; Sylwja zaś za nic w świecie nie będzie chciała ustąpić. Ależ... do czego oni w tej walce nie okażą się zdolnymi?... W tem właśnie tkwi zemsta moja.

— Dobrze — odpowiedziała Edyta — jadę natychmiast do notarjusza.

— A jutro, jeżeli ci siły pozwolą, podążymy do Elizy i Noretki. Eliza za tydzień zostanie moją żoną.

Gdy baronowa Berthier jechała do ślicznego miasta Hyères, gdzie w grudniu kwitną róże, a z ogrodów płynie zapach fijołków i kwiatu pomarańczowego, Christoval i Lidja w parku Saintes, powrócili do dawnych swych pogadanek. Obecnie jedynym ich przedmiotem była Eliza.

— Dzisiaj jest bardzo piękna — mówił Christoval — tysiąc razy piękniejsza, niż była dawniej. Od wyjazdu mojego znacznie podrosła, bo, jak wiesz, miała wtedy lat ośmnaście. Włosy jej pociemniały. Trudno oprzeć się jej wdziękowi.

— Kiedy ujrzałeś ją po raz pierwszy po powrocie?...

— Przedwczoraj.

— Aa! Poznała cię?...

— Odrazu.

— Więc ona ci powiedziała, że mama żyje?...

— Ona przed miesiącem dowiedziała się o tem od Marcina Fontenay, w dniu zaręczyn Maurycego z Noretką.

Po chwili milczenia rzekła Lidunia:

— Spełniłam dobry uczynek, do którego mocno się przywiązałam.

— Jeden tylko? — zapytał Monte-Leone z uśmiechem... — To mnie dziwi!...

Lidja zarumieniła się cała.

— Czemże byłoby życie ze swemi goryczami, gdyby się dobrze drugim nie czyniło? — zapytała. — Dobry uczynek, o którym chciałam powiedzieć, to chłopiec. sierota, wątły i słabowity, którego przed laty wzięłam z przytułku w Tulonie. Wychowałam go i stał się on nieledwie moim synem. Bardzobym chciała, żebyś go zobaczył. Marjan mu na imię...

— Z największą chęcią — odpowiedział Christoval — gdzie jest?

— W Tulonie, odsługuje powinność wojskową w piechocie marynarki.

— Porządny chłopiec?...

— Nic mu nie można zarzucić.

— Czy myśli poświęcić się karjerze wojskowej?

— Nie; po trzech latach wróci do mnie. Cześć, jaką mnie otacza, a także upodobania przyrodzone zachęcają go do wiejskiego życia. Osiądzie w naszej posiadłości.

— I z czasem rządcą jej zostanie, jeżeli uznasz to za właściwe, Liduniu?

Zarumieniła się z radości.

— O! — rzekła — Christovalu, czy Leonie, zawsze jesteś ten sam, sprawiedliwy i uczciwy.

— Czy chcesz, abyśmy zaraz do Tulonu wyruszyli?... W przejeździe zabiorę mamę od notarjusza, a stamtąd pojedziemy zaznajomić się z protegowanym twoim.

— Wybornie! — zawołała, klasnąwszy radośnie w ręce Lidunia.

We dwie godziny potem stanęli już w Grand-Hôtelu, do którego Lidja depeszą powołała Marjusza.

W jednym z salonów parterowych, wykwintnie urządzonym, podano już śniadanie. Marjusz wzdragał się zrazu zasiąść do stołu obok księcia Monte-Leone, lecz gdy Lidja przemówiła doń głosem macierzyńskim: — Zrobisz mi tem przyjemność! — biedny chłopiec nie opierał się dłużej.

Christoval wyciągnął go na rozmowę. Podobało mu się otwarte spojrzenie młodego żołnierza, ale chciał poznać także głębię serca, o którem Lidja mówiła, że jest szczerozłote.

Nie myliła się. Biedny podrzutek mieścił w usposobieniu swojem wszystko, co wzniosłe i piękne. Lidja wszczepiła mu poczucie obowiązku i niekłamaną miłość ojczyzny.

Po skończonem śniadaniu Monte-Leone wsunął mu w rękę kilka biletów bankowych.

— Poczęstujesz swoich kolegów — rzekł — a przedewszystkiem tych, którzy tak, jak ty myślą.

— Wszyscy tak samo myślą. mości książę.

Następnego dnia baronowa, Lidja i Christoval pędzili ku Paryżowi, zostawiwszy Oktawję na gospodarstwie w Saintes, dokąd mieli zamiar powrócić później wszyscy.

Na dworcu kolei dwie młode kobiety, jedna ładniejsza od drugiej, w kostjumach ciemnych, zachwycających prostotą. oczekiwały na podróżnych; kobietami temi były: Eliza i Imaculata.

Ujrzawszy je razem, oczy Monte-Leona zabłysły radością.

Wyskoczył z wagonu, z serdecznem wylaniem ucałował obiedwie, następnie pomógł wysiąść matce, skinął na Lidunię, aby się przybliżyła i wziąwszy obie przyjaciółki za ręce, rzekł do Edyty:

— Oto mamo, dwie córki twoje: Eliza i Imaculata. Lidjo, oto siostry twoje!...

Lidja, nie czekając, tuliła już w objęciach Elizę.

— O!.. odnajduję cię nareszcie.. okrutnico, która zwątpiłaś o mnie!... — mówiła z płaczem.

— Bo widzisz... bo.. Noretka — szeptała Eliza, rumieniąc się, jak młoda panienka.

— A właśnie!... bylibyśmy kochały ją także!...

— Nic nie stracone, choć opóźnione!... — zawołała wesoło Eliza.

— A ja? — odezwała się baronowa, która zaznajomiła się już z Imaculatą — czyż mnie nie widzisz, córko moja upragniona!..

— O!... pani, wybacz!

— Pani?... To nie do mnie zapewne! Mnie trzeba mówić „mamo“, odrazu tak, jak Imaculata... jak Lidunia... jak Christoval... Bo ja, moi ukochani, mam dla wszystkich macierzyńskie serce.

Imaculata kazała sprowadzić dwa powozy, ale wszyscy zaczęli, a było ich pięć osób, cisnąć się do obszernego landa, byle się nie rozdzielać.

— Noretka, ku wielkiej mojej rozpaczy, musiała w domu pozostać.

Mama Krystyna, uosobienie taktu i rozsądku, nie chciała, ażeby była obecną przy objaśnieniach, jakie baronowa, lub Monte-Leone z konieczności będą musieli dawać Imaculacie i Sabinie co do postępowania nadal. Poświęciła się zatem i została w pałacu Cours-la-Reine. Tu oczekiwała pożądanych podróżnych, tu powstrzymywała niecierpliwość Noretki, łamiąc sobie głowę na wyszukiwanie stosownych odpowiedzi, bo ciekawa dziewczyna zarzucała ją gradem zapytań.

— Powiedz mi też naprawdę, moja mamo — szczebiotała Noretka — czy tatuś nie wiedział, że jego matka jeszcze żyje?...

— Naturalnie, że nie wiedział... Bo co?...

— Bo nigdy o niej nie wspominał?...

— Tobie?... Skądże ty mogłaś być jego powiernicą?...

Noretka, znając się na niektórych odcieniach głosu pani de Terrenoire, przestała nalegać, ale mruknęła:

— Same tajemnice... Aj... jakie to nudne!...

Nareszcie rozległ się turkot powozu i wkrótce na schodach ukazał się Christoval pod rękę z damą o włosach białych, do której serduszko dziewczęcia o mało z piersi nie wyskoczyło.

— O! mój Boże, ależ to żywy twój portret! — szepnęła do Krystyny.

Edyta podeszła kilka stopni jeszcze. Tak była wzruszona, że nie mogła słowa wymówić.

Eliza pobiegła naprzód, wzięła za rękę Noretkę i gdy baronowa stawiała nogę na stopniu ostatnim, oddała swoją córkę w jej objęcia, mówiąc:

— Pobłogosław, mamo, córkę swego syna!

Edyta okrywała wnuczkę pocałunkami, nie mogąc się od niej oderwać. Potem odsunęła ją nieco od siebie i wpatrując się w nią z zachwytem, powtarzała:

— Boże, jakaż piękna!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs. Wydział powiat. w Rzeszowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Głogowie z płacą roczną 500 złr. i ryczałtem na koszty 200 złr. Termin podań do 30 września br.

Kraj. dyrekcja skarbu celem obsadzenia 9 posad woźnych w urzędach podatkowych w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu z systemizowanemi poborami służbowemi, rozpisuje konkurs. Termin czterotygodniowy.

Licytacja. Kolej Lwów-Bełżec potrzebuje do marca 1897 znaczniejszej ilości drzewa budowlanego dębowego i sosnowego, a między innemi 15.000 dębowych progów pod tory. Oferty przyjmuje dyrekcja tejże kolei w Wiedniu najpóźniej do 22 września br.

(*Gazeta lwowska* nr. 199).

KRONIKA.

Kraków dnia 2 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Stefana króla, wyznawcy; jutro Eufemji i Bronisławy, panien męczenniczek: pojutrze Rozalji, panny.

Jutro w kościele św. Florjana na Kleparzu solenna wotywa o godzinie 9 rano, poczem kompanja kleparska udaje się do Częstochowy.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczngi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury, zające i borsuki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut —, zachód przypada o godzinie 6 minut 20, długość dnia 13 godzin minut 20.

Stan powietrza. Dnia 2-go września o godzinie 7 rano, barometr 743,6, termometr 14°2 C, wilg. 84%, wiatr zachodnio-południowy. Zachmurzenie 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Witold Piotrowski, drugi wiceprezydent miasta powrócił z urlopu i wczoraj objął swoje urzędowanie.

Wrzesień według przepowiedni Falba będzie następujący: Od 1 do 8 panować będą częste deszcze, przeplatane burzami, a temperatura znacznie opadnie. Od 9 do 14 deszcze będą rzadsze, a temperatura zaś podniesie się. Znowu jednak od 15 do 18 przyjdą silne burze. Powietrze z początku gorące, szybko się oziębi i nastanie krótka pogoda. Zaraz jednak 19 przyjdą lekkie, dość ciepłe deszcze, które od 24 do 26 przy dość wysokiej temperaturze zmienią się w ulewy. Lecz znowu 27 przyjdą burze, które trwać już będą do końca września. Temperatura znacznie opadnie. Krótko mówiąc: na wrzesień zapowiada Falb deszcze, ulewy i burze w nieprzerwanym ciągu.

„Czas" donosi, że zastępca (!) rektora Uniwersytetu warszawskiego zaszczycił Uniwersytet Jagielloński „nader uprzejmem" pismem, stanowiącem odpowiedź na pismo wystosowane do Jaśnie Wielmożnego Pana, Jego Magnificencji rektora Uniwersytetu warszawskiego.

Rzeka Rudawa wystąpiła tej nocy z brzegów i zalała drogę między ulicą Łobzowską a Nową Wsią. Ludzie odbywają tę drogę na furach, gdyż pieszo nie podobna się dostać z jednego miejsca na drugie. Budynek rogatki łobzowskiej cały w wodzie.

Z sądu. Sąd przysięgłych w pierwszym dniu rozprawy wydał wczoraj werdykt potępiający Karola Miąsika, 37 lat liczącego, gospodarza w Marnowicach, który d. 6 maja b. r. w rozdrażnieniu, tak silnie uderzył dwukrotnie kołem swego sąsiada, że ten wskutek uderzenia w tymże dniu umarł. Miąsik sam zgłosił się do sądu. Prokuratorja państwa wytoczyła mu sprawę karną o zbrodnię zabójstwa. Miąsik odpowiadał z wolnej nogi. Trybunałowi przewodniczył dr Wczele-Pogorzelski. Wotanci: radca sądu krajowego Höflich i adjunkt p. Turowicz. Oskarżenie wnosił radca dr Bujak, obronę prowadził dr Ferd. Wilkosz. Ława przysięgłych, której przewodniczył p. L. Turnau na pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, orzekła 12 głosami tak, na pytanie w kierunku obrony własnej 9 gł. nie. Trybunał na mocy werdyktu, przyjmując okoliczności łagodzące skazał Miąsika na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, oraz na zapłacenie odszkodowania 130 złr., wreszcie na koszty postępowania sądowego. Miąsik wyrok przyjął.

Fortepian koncertowy. W sali hotelu Saskiego znajduje się obecnie wielki fortepian koncertowy z fabryki braci Kerntopf. Firma ta posiada obecnie najlepszą fabrykę w Warszawie na całą Rosję, a której faktorje znajdują się w Moskwie i Kijowie. Fortepian został przysłany dla wypróbowania przez największego mistrza, Paderewskiego, do przyszłych koncertów w Rosji. O ile jednak nam wiadomo, Paderewski w tym roku w Rosji koncertować nie będzie, mając liczne zobowiązania w tej mierze z innemi miastami Europy.

Bożek rabusiem. Z najautentyczniejszego źródła dowiadujemy się, że ów rabuś na Pienińskich Skałach, któremu p. Korycki z taką łatwością oddał swój złoty zegarek a w dodatku jeszcze 6 złr. nie był zwyczajnym rabusiem, lecz był Bożkiem. Wprawdzie nie żadnym bożkiem z Olimpu, ale zwyczajnym Bożkiem, obywatelem z Bielska, gdyż inaczej nie byłby się dostał w ręce objeżdców, na granicy Królestwa Polskiego. Panowie objeżczycy widocznie czytają *Głos Narodu*, bo napotkawszy indywiduum zbliżone do rysopisu przez nas podanego przytrzymali je i znaleźli przy aresztowanym zegarek p. Koryckiego oraz cztery złr. także do p. Koryckiego należące. Obecnie rabuś Bożek znajduje się w więzieniu w Miechowie.

Starostwo w Podgórzu otwartem zostanie dnia 15 b. m. Nowo mianowany starosta podgórski, hr. Edward Starzeński, dotychczas jako sekretarz Namiestnictwa, pełniący służbę przy starostwie krakowskiem, wyjechał wczoraj do Lwowa celem przedstawienia się JE. ks. Namiestnikowi. P. starosta hr. Starzeński złożył już swoje obowiązki urzędowe w starostwie krakowskiem, a po powrocie ze Lwowa zajmie się ostatniemi przygotowaniami do wprowadzenia w życie powierzonego sobie urzędu.

Zawsze oni. Straż akcyzowa miejska na dworcu kolejowym przytrzymała wczoraj Abrahama Rosenstraucha, pomocnika zegarmistrzowskiego, który obładował się aż pięcioma pęcherzami napełnionemi spirytusem.

Wybory do Sejmu. Wiadomo, że Sejm uchwalił pomnożenie posłów z miasta Lwowa o dwóch, zaś z Krakowa o jednego. Otóż *N. Fr. Presse* donosi, że o dwa nowe mandaty z miasta Lwowa ubiegać się będą panowie: prezydent miasta dr Godzimir Małachowski i prof. dr Leonard Piętak.

Nowy teatr we Lwowie. Komisja znawców, złożona z radców namiestnictwa: Moraczewskiego i Hawryszkiewicza, architekty Jana Schulza, dyrektora państwowej szkoły przemysłowej Gorgolewskiego, dyr. miejskiego urzędu budowniczego Hochbergera, i inż. Brunzeka — badała ponownie grunty pod budowę nowego teatru przy pl. Gołuchowskich we Lwowie. Po wszechstronnem omówieniu zarzutów, robionych przez pewne koła techników, uchwaliła komisja, dla uspokojenia opinji, pomimo, że dotychczasowe próby obciążania gruntu były wystarczającemi i wykazały zadowalające rezultaty: Przeprowadzić jeszcze trzy sztuczne, bardzo silne obciążenia i na podstawie uzyskanych dat wydać ostateczne orzeczenie.

Mianowania. Galicyjska kraj. dyrekcja skarbu zamianowała em. poborcę podatkowego, Franciszka Teuchmanna, oficjałem podatk. w X kl. rangi.

Prezydjum wyższego sądu kraj. we Lwowie zamianowało: *a)* kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie kraj. we Lwowie: Tomasza Hübscha, kancelistę sądu kraj we Lwowie; Józefa Westwalewicza, kancelistę do prow. ksiąg gruntowych sądu pow. w Załozcach; Adolfa Franciszka Cwetkę, kancelistę do prow. ksiąg grunt. przy sądzie pow. w Żurawnie i Juljusza Dobrzańskiego, kanc. sądu kraj. we Lwowie; *b)* kancelistami sądów kolegjalnych: Wacława Wiśniowskiego, kancelistę sądu pow. w Rawie, dla Stanisławowa; Franciszka Grubera, kancelistę sądu pow. w Peczeniżynie, dla Kołomyi; Stanisława Adama Mianowskiego, kancelistę sądu pow. w Mikołajowie; Jakóba Haliniaka, kancelistę sądu pow. w Birczy; tudzież djetarjuszów tabularnych: Karola Kotulskiego i Ferdynanda Eberlego, wreszcie podoficera Augusta Białkowskiego, kancelistami sądu krajowego we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował kancelistami sądów pow. podoficerów: Antoniego Sagałę dla Tłustego, Franciszka Schallera dla Bursztyna, Eustachego Łucjana Thiela dla Rawy, Jędrzeja Mulowskiego dla Peczeniżyna, Jakóba Metanomskiego dla Szczerca, Henryka Bocheńskiego dla Birczy, Aleksandra Wolfa dla Mikołajowa, Witalisa Liskowackiego dla Kałusza, Konstantego Głuchowskiego dla Załoziec, Samuela Izraelowicza dla Brzozowa.

Promocje na stopień respicjentów. Dyrekcja skarbu zażądała od dyrekcji okręgów skarbowych przedłożenia do końca b. m. wykazu wszystkich nadstrażników, którzy posiadają egzamin konsumcyjny i z towaroznawstwa, bez względu na lata służby, lecz z uwagą, czy każdy z nich zasługuje na promocję i czy można mu kierownictwo ważniejszego oddziału powierzyć.

Odznaczenie polskiego wystawcy. Na wystawie międzynarodowej w Baden-Baden otrzymał srebrny medal fotograf lwowski p. Michał Nikopoli, właściciel lwowskiego zakładu fotograficznego „Stella".

Z powodu przejazdu cara przejezdni na Granicy rewidowani byli z nadzwyczajną ścisłością. W dniu przejazdu pary carskiej przez Granicę, adwokat Józef Czekalski z Piotrkowa, chory na piersi, wracał z żoną, z jednorocznem dziecięciem i służącą do Zakopanego. Przy osobistej rewizji znaleziono u Czekalskiego egzemplarz jakiejś niecenzuralnej nowelli. Wskutek tego zatrzymano państwa Czekalskich na Granicy i nakazano telegraficznie przeprowadzić rewizję w ich mieszkaniu w Piotrkowie. Rewizję zarządzono nietylko w mieszkaniu Czekalskiego, lecz także w mieszkaniach jego znajomych i sąsiadów; zabrano tam kilka książek i rycin niecenzuralnych. We środę wieczorem żandarmami odstawiono Czekalskich do Piotrkowa. Po powtórnej rewizji, o godz. 2 w nocy wywieziono Czekalskiego do cytadeli warszawskiej, panią Czekalską zaś odłączono od maleńkiego dziecka na drugi dzień zrana i osadzono w więzieniu piotrkowskiem. Ostrożnie zatem z niecenzuralnemi książkami!

W Warszawie zmarł w poniedziałek po ciężkiej chorobie ś. p. Jan Banzemer, jeden z wybitnych ekonomistów-praktyków. Ś. p. Banzemer był autorem dzieła p. t.: „Obraz produkcji w Galicji" i wielu innych.

W Rzeszowie otworzyła Rada szkolna krajowa z dniem 1 września drugą szkołę żeńską.

Ohydna zbrodnia. Czytamy w *Pogoni:* Stanisław Jewuła, Wincenty Węgrzyn, Piotr Chrapusta i Szymon Bruchnik z Wojnicza, jakoteż Wojciech Bachara z Łukanowic, wracali w nocy 22 sierpnia do domów swoich drogą od Bobrownik małych, gdzie jako zarobnicy dzienni byli zajęci. Około godziny 10½ stanąwszy przed karczmą w Wierzchosławicach chcieli wstąpić na piwo, gdy bez dania do tego powodu napadnięci zostali przez parobków miejscowych Wojciecha Niedojadłę, Szczepana i Jana Bartników, Piotra i Ludwika Głowackich, Jana Molczyka i Stanisława Noska. Pierwszy z nich, uderzył Stanisława Jewułę tak silnie w twarz, iż tenże upadł na ziemię. Widząc to towarzysze jego, ratowali się ucieczką, napastnicy zaś, a mianowicie Niedojadło i Szczepan Bartnik mając tylko jednę ofiarę przed sobą, z całą siłą bili nieszczęśliwego Jewułę i pomimo, iż tenże błagał ich, by mu darowali życie i nie osierocali żony i 4 dzieci, za co im zapowiadał 10 złr. które miał przy sobie chciał darować — bili go bez miłosierdzia tak długo, aż wyzionął ducha. Inni, którzy puścili się w pogoń za uciekającymi, dopadłszy Winc. Węgrzyna, zadali mu liczne ciężkie razy. Węgrzynowi udzielił pomocy lekarskiej dr Czarnek z Wojnicza — zwłoki zaś zamordowanego Jewuły przeniesiono do kostnicy w Wierzchosławicach. Sprawców tego strasznego morderstwa aresztowała żandarmerja i odstawiła ich do sądu karnego w Tarnowie.

Z Zakopanego pisze do nas p. M. Siedlecka: Dochód z wieczorku, urządzonego w dniu 25 b. m. na założenie bezpłatnej wypożyczalni książek w Zakopanem wynosi brutto 417 złr. 71 ct. Po potrąceniu kosztów urządzenia tegoż w kwocie 31 złr. 78 ct., pozostało netto 385 złr. 93 ct. Fundusz tak pokaźny zawdzięczać należy energji i wytrwałości osób. należących do komitetu, w skład którego wchodzili i górale zakopańscy — a w szczególności publiczności, przybyłej do Zakopanego, która, aby dać wyrazy sympatji Zakopańczykom, przybyła bardzo licznie na wieczorek ludowy i z całą gorliwością zawsze spieszy z poparciem oświaty ludu. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do uświetnienia wieczorku i przysporzenia funduszu na cel tak doniosły, składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

Włamanie się do urzędu podatkowego. Z Horodenki piszą: W nocy z 25 na 26 sierpnia b. r. nieznany sprawca włamał się do ubikacyj tutejszego urzędu podatkowego, przylegającej do pokoju, w którym znajduje się kasa. Szczęściem brak odpowiednich narzędzi uniemożliwił mu otwarcie kasy wertheimowskiej, na której pozostały jedynie ślady jego usiłowań. W pierwszej zaraz chwili padło podejrzenie na stróża budynku rządowego, oraz jego krewnego, kowala z zawodu, który przed kilku tygodniami wrócił z Ameryki, nabrawszy tam fachowych wiadomości, próbował tu szczęścia, które mu niedopisało. Dzięki energicznym zarządzeniom adjunkta sądowego, dra Jana Chomickiego, domniemany sprawca już o godz. 7 rano znalazł się w rękach żandarmerji.

Z Gorlic piszą: Dnia 29 z. m. delegacja, złożona z jedenastu poważnych obywateli m. Gorlic z p. Antonim Wójcikiewiczem na czele, udała się do Nowodwórza, aby złożyć podziękowanie swoje p. Władysławowi Ołockiemu, który ofiarował obraz Matki Boskiej dla wielkiego ołtarza w kościele gorlickim. Delegacja w ciepłych słowach podziękowała za hojny dar pamiątkowy i przybranie świątyni od 22 lat prawie po spaleniu się opustoszałej. — Daj Boże. aby się w kraju więcej takich dobrodziejów znalazło!

Z okazji 300-letniej rocznicy Unji brzeskiej, urządził dziekan i proboszcz w Borszczowie, ks. Michał Gułła, trzydniowe misje, które rozpoczęły się w dniu 25 z. m. solennem nabożeństwem, przy udziale księży greckiego i rzymskiego obrządku z całego dekanatu. Na nabożeństwie byli też zaproszeni reprezentanci władz rządowych i autonomicznych. Podczas nabożeństwa wygłosił członek zakonu OO. Bazylianów z Michałówki piękne kazanie o znaczeniu Unji.

Sejmik relacyjny. Hr. August Łoś, poseł do Rady państwa, złoży poselskie sprawozdanie w dniu 5 b. m. w sali Rady pow. w Samborze.

W „Gazecie Sanockiej" z d. 30 sierpnia czytamy odpowiedź na artykuł dotyczący sądu w Birczy, który miał się podać o przeniesienie z powodu anormalnych stosunków miejscowych, a o czem i myśmy pisali swego czasu. Odpowiedź brzmi: „Szanowna „Redakcjo! Odnośnie do zamieszczonej przed kilkoma „dniami we wszystkich galicyjskich dziennikach za „*Gazetą Sanocką* powtórzonej notatki, iż cały sąd „z Birczy podał się o przeniesienie a właściwie odnośnie do wypowiedzianej w tej notatce konkluzji, iż „w Birczy muszą być bardzo anormalne stosunki, — „my niżej podpisani reprezentanci różnych zawodów, „tworzący miejscową inteligencję w Birczy, czujemy „się w obowiązku uprasząć Szanowną Redakcję jak „najuprzejmiej o zaznaczenie w najbliższym numerze „swojego pisma, iż nasze stosunki towarzyskie nie „pozostawiają nic do życzenia i że w anormalnych „stosunkach, o których w wspomnianej notatce mowa, „my zgoła żadnej winy nie ponosimy". (Następują liczne podpisy).

Straszny wypadek zdarzył się w Wybranówce, na polowaniu w nocy z 26 na 27 z. m. Obowiązki leśniczego u hr. Fredry w Wybranówce objął przed

miesiącem doświadczony czterdziesto-letnią służbą leśnik, Wawrzyniec Panek. W połowie sierpnia pojawiły się w lasach wybranowskich w nadmiernej liczbie dziki, a czyniąc nocne wycieczki w pola, wyrządzały znaczne szkody w kartoflach. Z tego też popodu urządził Panek nocną wycieczkę, w której wzięli udział, prócz hr. Fredrów, miejscowi miłośnicy sportu łowieckiego. Panek, obznajomiony z miejscowością i doświadczony łowiec, objął kierownictwo wyprawy, i rozstawiwszy strzelców na stanowiskach, sam udał się w pole kartoflane, by wypłoszyć dziki pod strzały. Oczekiwania zawiodły, dzików nie było, a Panek idąc schylony kartofiami, podszedł aż pod strzały myśliwych. Jeden z gości lwowskich, młody medyk, wziąwszy go po ciemku za zwierzynę, ugodził go celnym strzałem w prawy bok. Kula przeszyła nieszczęśliwego na wylot. Padł bez życia na miejscu. Zrozpaczony mimowolny zabójca udał się natychmiast do Bóbrki i oddał się w ręce żandarmerji; uwolniono go jednak zaraz na drugi dzień po stwierdzeniu jego niewinności przez komisję sądowo-lekarską. Okropny ten wypadek wywarł wielkie wrażenie w okolicy... Oby był przestrogą dla zapalonych myśliwych w nadchodzącym sezonie jesiennym. Pozostałą rodziną nieszczęśliwego Paneka zajął się jego chlebodawca, hr. Fredro.

Długowieczność. W Trzemesznie zmarła w ubiegłym tygodniu panna Paulina Daszkiewiczówna, przeżywszy 110 lat.

Wybornie. W pewnem mieście kilku członków pewnego Towarzystwa wniosło do wydziału pisemne zażalenie na niegrzeczne zachowanie się gospodarza owego Kasyna. Wydział Towarzystwa w załatwieniu tej sprawy arcyniemiłej postanowił zakupić dla gospodarza książkę pod tytułem: *„Savoir vivre“* i pozostawić go do nowych wyborów na temże stanowisku. Autentyczne!

Dla aktorów. Jeden z angielskich dzienników lekarskich donosi, iż pewien lekarz londyński zapisuje artystom dramatycznym i śpiewakom, jako środek przeciw tremie pięć do sześć kropel *Laudani Syndenhami*. Środek ten zażywają oni tuż przed wyjściem na scenę, a miał się on okazać bardzo skutecznym. Nawet najbardziej trwożliwe artystki zażywszy laudanum pozbywały się zupełnie tremy i z całą swobodą poruszały się na scenie. Jeden znów amerykański lekarz, studentom, którzy podczas egzaminu z przestrachu zapominają języka w gębie, zaleca używanie dziesięć kropli *Tinct. Gelsemii*. Środek ten również miał się okazać bardzo skutecznym.

Wykaz ofiar na rzecz pogorzelców miasteczka Rudnika: (C. d.). Justyna Syroczyńska, Kraków, I. T. Kaczyce, L. Nemelka Wiedeń, Dziatwa szkolna (z wieczorku) Myślenice. ks. Józef Pałka, Bleisdorf (Styrja), Haumeder, Wiedeń. Jan Mączka, Zaleszany, prof. Izydor Jabłoński, Romuald Morawski, wł. d., Sarnki górne, Aleksandra Wasilkowska, Prusiek, od nieszczęśliwej Wandzi, Sylwester Łabedzki, Wadowice, Horodyński, Pielnia, Ludwik Vancura, Jaźwin, ks. Jan Trzopiński, Kochawina, A. Wierzbicka, Ropionka, Leon Niesiołowski, Suchy grunt, ks. Stanisław Dylski, Brzesko, gmina Bohorodczany stare, Ludwik Sas Doliński, Nockowa, gmina Gillershof, parafja Radgoszcz po 5 złr. Dr Stanisław Bartman, not., Dąbrowa, Wiktorja Studzieniecka, Skała nad Zbruczem, Juljan Brzeziński (zebrane u p. Żegadłowicza), gmina Zalesie, starostwo Bohorodczany, urząd parafjalny, Trzęsówka po 4 złr. Karola Reichenberg, Niepołomice, urząd pocztowy, Chrostków, Wład. Żakliński, Łańcut, Aleksander Jedliński, Lwów, I. M. S. J. Chr. Raba, ks. Fleischer, Komorowice ad Biała, Winc. Ceremuga, Łętownia, Anna Lidauer, Unterach a. Altersee, gmina Steinau, gmina Nart stary, ks. prob. Fran. Romański, Chroszów, gmina Baranów, dzier. dóbr Barzanowka po 3 złr. Marja Krupska, Brzesko. X. Y. Z., Ustrobna, Franc. Czarny, Siersza, Emilja Czencz i L. W. Kraków, M. Ługowska, Nowe sioło, radca Aleks. Kosterkiewicz, Jasło, Władysławowa Münnichowa, Kraków, Antoni Gorecki, Świerczów, Kaz. Banach, Drohobycz, I. S., Borki, Ludwik Dolanski, Rakowa, Antoni Lukszaudel, Leżajsk, Marja Lukszaudel, Leżajsk, ks. Gracjan Szklarski, Jasło, Paweł Bielewicz, Lipinki, Marja Lasocka, Lwów, A. P., Przeworsk, Zacharski, Krakowiec, Sylwester Łuszczak, Tarnów, Józef Skupniewicz, Kołomyja, F. Urbańczyk, Chrzanów, Tabaczyńska, Lwow, ks. Ant. Rychel, Wielowieś, gmina Dąbrówka, Felix Wiktor, Pysznica, Emil Puszczyński, Lwów, gmina Pławo. (C. d. n.).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Obie, Wolumnia i Walerja, bohaterki tragedji „Korjolan“ pełne są żywej wiary w potęgę miłości, miłości serca matki i serca żony, która zdoła wszystko przed sobą ukorzyć, zwalczyć i dokonać to, czego rozum polityczny rządzących, ani moc oręża zdziałać nie mogły. Obie kobiety jednako cierpią, jednako każda na swój sposób kochają. Prócz jednej sceny nawet (obraz IV) wychodzą zwykle razem, a Walerja jest niemem echem słów, uczuć, cierpień matki Korjolana. Bliźniaczo podobne duszą do siebie — różnią się tylko scenicznie. Wolumnia wymaga potęgi głosu, Walerja zaś niezwykle wyrobionej gry twarzy. Doprawdy, co trudniejsze trudno orzec, to pewna, że jedno i drugie nie spotyka się codziennie. Wczoraj Wolumnię po p. Paszkowskiej grała pani Senowska, a grała ją jak na pośpieszne przygotowanie bardzo ładnie. Patos jej odbijał się żywem echem w sercach słuchaczów. W roli Walerji debiutowała, uczennica warszawskiej szkoły dykcji, pani Filippi-Mikorska. Był to debiut pomyślny ze wszechmiar. Pani Mikorska wnosi ze sobą na scenę niezwykle bogate warunki zewnętrzne: postawę ma ładną, oko wyraziste, głos o brzmieniu sympatycznem, dykcje niewolną może cokolwiek w niskich tonach od egzaltacji (jest to zwykła wada uczennic szkoły warszawskiej) ale wyraźną, ruchy okrągłe. Pewien zasób rutyny, jaką pani M. posiada, ułatwi jej znacznie postęp na scenie. Po drugim występie, a jak fama zakulisowa niesie w „Livii Quintilli“ pomówimy obszerniej o zdolnościach młodej artystki.

O innych artystach, biorących udział w „Korjolanie“ pisaliśmy po pierwszem wznowieniu. Dziś, tak jak wtenczas, nie możemy wstrzymać się od słów szczerego uznania dla mistrzowskiej gry p. Solskiego. To artysta w każdym calu! *Minos.*

Repertoar teatru miejskiego. We środę dnia 2 bm. teatr zamknięty. We czwartek dnia 3 bm. „Gwałtu co się dzieje!“, komedja w 3 aktach Aleks. hr. Fredry ojca — wznowiona. W piątek dnia 4 bm. „Radziwiłł w gościnie“, obrazek historyczny w 3 aktach J. I. Kraszewskiego — wznowiony. W sobotę dnia 5 bm. „Polowanie na zięciów“, komedja w 4 aktach z francuskiego — wznowiona. W niedzielę dnia 6 bm. „Szklana Góra“, baśń w 6 obrazach z podań ludu polskiego, przez Zygmunta Sarneckiego, illustrowana muzyką Seweryna Bersona.

HUMOR.

— Jak pan nie miał grosza w kieszeni, to czemuś pan zamawiał kuropatwy i szampana? Wołowina i piwo w takim razie nie starczyły?

— Wyrzucenie w każdym razie mi się należało, to już wolałem wylecić za coś dobrego.

— Cóż Janku, byłeś onegdaj bardzo zadowolony, kiedy stryj woził cię na sobie, jak na koniu?

— Wczoraj było jeszcze przyjemniej, bo jeździłem na prawdziwym ośle.

— Mój mąż, mimo że kilka lat przeszło od naszego ślubu, ciągle jest zakochany.

— W kim?

— Bóg zapłać panu za taką hojną jałmużnę! Taki dobroczyńca jak pan, to człowiekowi dopiero dodaje prawdziwej chęci do żebractwa.

„Przyjaźń“.

(Ciąg dalszy).

Następnie ks. Sopuch z Nowego Sącza mówił o zgromadzeniu „Przyjaźni“ nowosądeckiej, na którem zjawili się obaj Potoczkowie, gdzie Jan oświadczył, iż nie jest przeciwnikiem klasy robotniczej, lecz wrogiem socjalistów, którzy nie są robotnikami. Na cześć Potoczków podniosło niedzielne zgromadzenie serdeczny okrzyk. Dalej ks. Sopuch przytaczał, jak socjaliści despotycznie postępują, nie dając dostępu inaczej myślącym. Żądają wstępu na zgromadzenia poufne, a sami wyrzucili z kongresu anarchistów. Przytaczał mowca dalej, jak socjaliści potępiają Tow. miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, oraz napiętnował postępowanie robotników-socjalistów, względem robotników należących do „Przyjaźni“. W końcu wskazał na zawiązujące się „Przyjaźnie“ w Stanisławowie, w Starym Sączu i Podgórzu. Ze wzrostem więc nowych i coraz liczniejszych „Przyjaźni“ zwołamy i my nasz kongres.

Przyjaciel Małodobry wzywał, aby nie używać piosnek jakichś niemieckich, ale tylko swoich; aby strzedz niedorostków, którzy tak wcześnie się zaprawiają do złego, szczególnie przez palenie papierosów itp., poczem przyjaciel Popiołek wyłuszczył program „Przyjaźni“.

Mówił tak: „Krótko a dobitnie zaznaczyliśmy na ostatniem zgromadzeniu nasze stanowisko w kwestji wyborów i posła przyszłego. Powiedzieliśmy tam po pierwsze, że jako robotnicy katoliccy na katolickiego tylko posła głosować będziemy, powtóre jako robotnicy polscy oświadczyliśmy stanowczo i jednomyślnie, że żaden żyd lub jawny sługa żydowski nam przodować nie może! W końcu z listy kandydatów naszych wykluczamy wszystkich warchołów i krzykaczy, na tej prostej podstawie, że jak każda sprawa uczciwa, tak przedewszystkiem nasza robotnicza, poświęcenia bez granic, pracy mozolnej i wytrwałej, a nie krzyku i hałasu się domaga. Potrzeba czynów, a nie pięknych słów i frazesów. Ładne bowiem słówka, choćby i najpiękniejsze, głębokich ran naszych i biedy nie wyleczą. Program naszych zasad i dążeń jest krótki, ale programu tego będziemy bronić, jego urzeczywistnienia wszystkiemi siłami się domagać. Ten program oddany w ręce naszych posłów do parlamentu, niech wie cały świat, czego robotnik katolicki się domaga. Każde stowarzyszenie większe, każde stronnictwo i związek ma swój program, nic więc dziwnego, że i my go mieć musimy. Jakiż zatem jest nasz program? Najpierw, jak wam wiadomo, szanowni przyjaciele, socjaliści w sprawie religji postawili zasadę, że religja jest rzeczą prywatną, zostawioną do woli każdego, jako rzecz obojętna i błaha zupełnie. Godna zaiste socjalistów zasada! Ale niestety oni nawet i tej zasady się nie trzymają. Ogłaszają wprawdzie religję za rzecz prywatną, ale pismem i słowem jawnie dążą do tego, aby żadnej religji na świecie nie było. Że tak jest, dowodów na to mamy aż nadto. My robotnicy w programie naszym inną od socjalistów wyznajemy zasadę. Dla nas Bóg i religja mają być sprawą najświętszą i najważniejszą. My chcemy, aby nietylko robotnicy sami, ale i państwo i społeczeństwo duchem jak najgłębszej wiary owiane i przejęte było. Chcemy i domagamy się, aby prawa i ustawy wszystkie na zasadach chrześcijańskich osnute i w tym samym duchu wykonywane były; chcemy i domagamy się, aby Bóg, kościół i religja w większym niż teraz poważaniu i szacunku były. Mamy bowiem to silne przekonanie, że to całe niezadowolenie, jakie dziś nurtuje pośród szerokich mas robotniczych, spowodowane przez wyzysk i nadmiar pracy, porządek swój i źródło ma właśnie nie gdzieindziej, jak tylko w braku zasad chrześcijańskich. Wygasła miłość bliźniego, rozwielmożniła się krzywda i oto powstał socjalizm.

Powtóre, na polu ekonomicznem socjały czerwone postawiły wspólność dóbr i ziemi i zniesienie osobistej i prywatnej własności. Komunizm, czyli wspólność dóbr i majątków, to ich ideał i marzenie całe. My w pragnieniu naszem odrzucamy i potępiamy komunizm socjalny jako niegodny z sumieniem i rozumem, ale domagamy się natomiast większego poszanowania własności sprawiedliwie nabytej. Nie myślimy wcale krwawo zapracowanym groszem i dostatkiem a konto socjalistycznej równości, dzielić się z próżniakami i marnotrawcami, niech będą ubożsi i bogatsi. „Ubogich zawsze mieć będziecie“, powiedział Chrystus Pan, ale niech nie będzie uprzywilejowanych próżniaków i darmozjadów, a nie będzie i nędzy i biedy.

Po trzecie, co do rodziny socjaliści pragną zupełnej wolności i samowoli. Zasadą wspólności i równości gwałtem i w małżeństwie chcą zastosować, znosząc dotychczasową świętość i nietykalność związku małżeńskiego, a w miejsce jego wolną miłość proponują, a nawet tu i owdzie w praktykę ją wprowadzają. My robotnicy katoliccy psiem pożyciem jako niegodnem człowieka, gardzimy jak najzupełniej. Chcemy, by dzieci nasze znały ojców swoich i matki swoje, bo my ludzie a nie zwierzęta, po ludzku też a nie po zwierzęcemu żyć pragniemy.

Po czwarte, co się tyczy szkoły i wychowania — socjalizm chce wyrwać dzieci z pod władzy i opieki rodzicielskiej, państwu przyznając nad nim całkowitą władzę. W państwie socjalistycznem, nie rodzice, ale państwo ma się od pierwszej chwili opiekować nowonarodzonym, ma je kształcić i wychowywać, państwo nawet decyduje o losie, stanie i przyszłości każdego. Dzieci zatem przestają już być własnością rodziców, a przechodzą na własność państwa. Bebel, głowa dzisiejszego socjalizmu powiada: „dziecko od chwili urodzenia, przestaje należeć do rodziców, a staje się własnością państwa, które w niem widzi zwyczajny tylko przyrost z małżeństwa“.

Jak każdy z szanownych przyjaciół widzi, socjaliści tym ciekawym na szkołę i wychowanie poglądem niweczą wszelką władzę rodzicielską, burzą prawa przyrodzone opieki i głosu ojca i matki co do swych dzieci. Chcemy i domagamy się, aby władza rodzicielska nad dziećmi w całej swej rozciągłości została zachowaną, by dzieci kształciły się i wychowały, wedle woli i upodobania rodziców. Dzieci mają pozostać pod opieką tak długo, jak długo tego wiek, potrzeby i inne okoliczności domagać się będą.

Po piąte, robotnicy katoliccy bez ogródki i zastrzeżeń domagają się poprawy własnego bytu. Położenie bowiem obecne klas robotniczych aż nadto świadczy o niesumiennem obchodzeniu się chlebodawców z robotnikami. Dlatego oświadczamy stanowczo, że przed żadnym godziwym środkiem, dążącym do poprawy losu naszego się nie cofniemy. Zasada sprawiedliwości wszystkich jednako obowiązuje, chcemy być sprawiedliwi dla drugich, ale i od drugich sprawiedliwości żądamy — wszelkim jednak buntem, zamachem na prawowitą władzę, wszelkim krokiem co tchnie jawną rewolucją a nie wzdryga się nawet przed krwi rozlewem, stanowczo pogardzamy. Katolik z zasady nie może być buntownikiem i rewolucjonistą, a cel choćby i najlepszy, niegodziwych nie uświęca środków. (Dok. nast.).

Śmierć ks. Łobanowa.

(*i*) W podróży z Wiednia do Kijowa, przy boku cara Mikołaja zmarł nagle w niedzielę o 8 godz. ósmej wieczorem na stacji Szepietówka o 8 godzin drogi do Kijowa położonej, rosyjski minister spraw zagranicznych, książe Alexy Borysowicz Łobanow Rostowskij. Śmierć nastąpiła w pociągu dworskim wskutek zwapnienia aorty sercowej. Łobanow już oddawna miał cierpieć na ataki sercowe; ostatni taki atak powtórzył się w Wiedniu podczas odwiedzin ministra u włoskiego ambasadora hr. Nigry. Lekarze uważali z tego powodu już od dłuższego czasu stan jego zdrowia za budzący poważne obawy, a sam Łobanow miał zamiar udać się do Drezna lub Wrocławia na kurację masażową. Atak, który miał miejsce w Wiedniu, był też jednym z powodów zmiany pierwotnego zamiaru księcia, pozostania w Wiedniu aż do czasu odwiedzin cara u cesarza niemieckiego w Wro-

cławiu. Pragnąc widocznie być między swoimi, udał się Łobanow w dalszą podróż ze swym władcą i w tej podróży przecięła pasmo dni jego śmierć, pozbawiając cara Mikołaja II doradcy w chwili, gdy dopiero był rozpoczął szereg europejskich podróży, którym myśl przewodnia i ton nadały naturalnie rady i wskazówki zmarłego.

Widmo śmierci prześladuje młodego monarchę, wlewając w tę naturę skłonną do melancholji wiele zapewne gorzkich myśli a może i zniechęcenia. Zaślubiny jego odbyły się nad śmiertelnem łożem ojca, uroczystości koronacyjne zostawiły po sobie tysiące trupów na polu Chodyńskiem, z pierwszych odwiedzin u sąsiedniego cesarza powraca do państwa z trupem wiernego doradcy. Ta ostatnia śmierć jest przytem wypadkiem politycznym bardzo ważnym i dla Rosji i pośrednio dla Europy. Nie ma pozytywnych podstaw do obawy, by za nią iść miała zmiana w systemie i kierunku zagranicznej polityki rosyjskiej, ale fakt, że nastąpiła ona w chwili, gdy z wielu stron wypadki wytężają uwagę gabinetów i wymagają ciągłego i silnego ich porozumienia, fakt ten nadaje jej niezwykły interes i przywiązuje do niej wiele pytań, których rozwiązania oczekiwać będzie Europa z natężeniem i niepokojem. Nieustające zaburzenia w Konstantynopolu — kto wie — czy nie wywołają konieczności interwencji mocarstw, zwłaszcza, jeśli Porta nie potrafi zapewnić zupełnego bezpieczeństwa obcym poddanym; nawiązane nici porozumienia z Austrją poszły przynajmniej w części z ks. Łobanowem do trumny, tak jak poszły z nim wyniki narad wiedeńskich z hr. Gołuchowskim. Powtarzamy, że nie ma powodów do obawy przed ważnemi zmianami, zawsze jednak zrywa się ten naturalny ciąg, jakie nadaje sprawie prowadzenie jej przez jednego człowieka.

Rosja traci w księciu Łobanowie wytrawnego i wypróbowanego dyplomatę; krótkie, bo zaledwie piętnasto miesięczne jego rządy, jakkolwiek w główных zarysach nie odłamywały się od polityki poprzednika jego, Giersa, to przecież niezaprzeczenie zaznaczyły się dla stanowiska mocarstwa korzystnie. Dość wspomnieć wzrastający wpływ Rosji na wschodzie Europy, zwrot polityki bułgarskiej ku państwu carów, utrzymanie ścisłej oficjalnej przyjaźni z Francją, obok wytworzenia pogodnych stosunków z trójprzymierzem. Europa traci gorącego miłośnika i jednego z filarów powszechnego pokoju, Austrja przyjaciela, który pozawiązywawszy ścisłe stosunki z wybitnemi osobistościami wiedeńskiemi, jako ambasador rosyjski w austrjackiej stolicy, był z pewnością najpierwszym autorem zwrotu Rosji ku Austrji; zwrotu tego wyrazem były bądź co bądź ostatnie odwiedziny cara.

Ks. Łobanow urodził się dnia 30 grudnia 1825 r., krótko po wstąpieniu na tron Mikołaja I i po tak zw. grudniowem powstaniu petersburskiej załogi, jako potomek jednej z najstarszych rosyjskich rodzin książęcych. Już w r. 1844 wstąpił do ministerstwa spraw zewnętrznych, skąd go w sześć lat potem wysłano do Berlina w charakterze sekretarza ambasady. Lata od 1859—1863 spędził w Konstantynopolu jako samodzielny poseł. Tu też rozpoczęła się romantyczna karta jego życia. Usunąwszy się bowiem ze służby publicznej, spędził następne 3 lata w Nicei przy boku byłej żony pewnego członka francuskiej ambasady w Konstantynopolu, do której zapłonął niezwalczonem uczuciem. Gdy ta w r. 1866 zmarła, powrócił do kraju i spędziwszy jeszcze rok w oddaleniu od świata, wstąpił napowrót w służbę, tym razem jako gubernator w Orle. Po roku został przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych i tu położył duże zasługi, zwłaszcza w sprawie udzielenia samorządu miastom. W r. 1878 powrócił do Konstantynopola, był potem na kongresie berlińskim, a w r. 1879 przeniesiony został do Londynu. Od roku 1888 był ambasadorem rosyjskim w Wiedniu i zyskał sobie wielką przyjaźń w tamtejszych dyplomatycznych i towarzyskich kołach. Po przeniesieniu hr. Szuwałowa do Warszawy, był jeszcze przeznaczony na ambasadora w Berlinie, skąd po śmierci Giersa, w maju 1895 roku został powołany do Petersburga na najwyższe w polityce zagranicznej stanowisko. Pewne sfery petersburskie były przeciwne tej jego nominacji i popierały silnie obecnego ambasadora w Londynie Staala. Największych przeciwników miał mieć między petersburskimi panslawistami.

OSTATNIA POCZTA.

= *Warsz. Dniewnik* zamieszcza charakterystyczny artykuł odnoszący się do pobytu cara w Wiedniu. „Jeźli obecne widzenie się cara — pisze *Dniewnik* — z cesarzem Franciszkiem Józefem nie jest wywołane jakiemi wyższemi względami politycznemi, jeżeli obecnie nie ma chmur burzowych, które trzeba rozpędzać na horyzoncie politycznym, to w każdym razie osobiste widzenie się dwóch monarchów potężnych cesarstw sąsiednich przedstawia samo przez się ważny fakt polityczny, który bez wątpienia wyda rezultaty dobroczynne, pod względem utrwalenia pokoju“. W dalszym ciągu daje *Dniewn.* szkic zjazdów pomiędzy monarchami rosyjskimi a cesarzem Franciszkiem Józefem. Opowiadając wypadki 1849 r. a mianowicie przyjazd cesarza Franciszka Józefa do Warszawy w maju tego roku, dodaje *Dniewnik*: „Jak Austrja w czasie kampanji krymskiej zapłaciła Rosji za wspaniałomyślną usługę, zbyt dobrze wiadomo, aby rozszerzać się o tem“. Dalej przypomina *Dniew. Warsz.* objad galowy na cześć cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu dnia 15 go lutego 1874 roku i pisze: „W toaście swym cesarz Aleksander II-gi wspomniał o tradycyjnej przyjaźni między Rosją a Austrją i ich domami panującemi, i wyraził życzenie, aby Rosja i Austrja, zbliżywszy się do Niemiec i Anglji, zapewniły na czas długi połączonemi siłami pokój Europy. W odpowiedzi Franciszek Jòzef oświadczył, iż przejęty jest wdzięcznością za zgotowane mu przyjazne przyjęcie i w zupełności podziela poglądy, wypowiedziane przez jego ukoronowanego przyjaciela... Jednakże po trzech z górą latach wybuchła burza wojny rosyjsko-tureckiej, a rola, którą odegrały w niej Austrja i Anglja, jeszcze nie zatarła się w pamięci całego świata ucywilizowanego“. Artykuł *Dniewnika* kończy się następującemi słowami: „Nowy kierunek polityki bułgarskiej i serbskiej, który zwyciężył i utrwalił się w r. b., w sposób naturalny usunął antagonizm austrjacko-rosyjski, to też z całkowitem współczuciem witamy zjazd Jego Cesarskiej Mości z cesarzem Franciszkiem Józefem. Austrja przekonała się w ostatnich czasach o bezpodstawności i bezowocności swojej poprzedniej, wyzywającej i ryzykownej polityki wschodniej, a to może być dobrym gruntem do ścisłego zbliżenia się austrjacko-rosyjskiego“. Artykuł ten jest chyba aż nadto wymownym komentarzem wiedeńskiego zjazdu!

= W sprawie zajść w Konstantynopolu donoszą z Filipopola: „Według wiadomości nadeszłych z Konstantynopola, prześladowanie Armeńczyków, które przybrało wielkie rozmiary, trwało 50 godzin. Na podstawie zeznań, zebranych od wiarogodnych, naocznych świadków, da się na pewno udowodnić, że początek i koniec rzezi był wynikiem *mot d'ordre*. Kres nie nastąpił wprawdzie bezzwłocznie. Sporadycznych epizodów, jak onegdajszy napad tłuszczy, należy się i obecnie spodziewać.

= Według *Timesa*, w kołach dyplomatycznych nie ma wątpliwości, że w Konstantynopolu zbrojny tłum, który rzeź szerzył, był z góry na wszelki możliwy obrót rzeczy zorganizowany i do zemsty zachęcony. Skoro tylko okazała się sposobność do zamieszek, natychmiast gromady po 120 do 150 ludzi, przewiezione zostały do Stambułu. Bez poprzedniej organizacji byłoby to niemożliwe.

= *Fremdenblatt* donosi, że Rada państwa ma być zwołana w pierwszych dniach października. Dzień zebrania się jej nie został jednak dotąd oznaczony.

= *Pester Lloyd* donosi: Jest rzeczą pewną, że na niedzielnej konferencji ministrów Badeniego, Bilińskiego i Lukacsa z przedstawicielami austro węgierskiego Banku, udało się pozyskać podstawę do dalszego prowadzenia układów i utorowania drogi do porozumienia, które wszystkie strony zadowolni.

= W sprawie przesilenia gabinetowego w Bułgarji donosi ajencja bałkańska: Prezes ministrów Stoiłow, który onegdaj wieczorem powrócił wraz z pułkownikiem Iwanowem z Ryla, uwiadomił Petrowa, że książę nie przyjął jego dymisji. Petrow pozostaje zatem ministrem wojny, a skład gabinetu z wyjątkiem ministra handlu, Naczowicza, pozostaje niezmienionym. Sprawa uzupełnienia gabinetu ministrami spraw wewnętrznych i handlu, zdaje się być odroczoną. Koła rządowe oświadczają, że wszelkie pogłoski o nowych ministrach są bezpodstawne i przedwczesne. Pułkownik Petrow objął agendy ministerstwa wojny. Powrót ks. Ferdynanda z Rilo nastąpić ma w najbliższych dniach.

Gródek 1 września (w południe). Po przyjęciu na stacji opuścił cesarz dworzec i udał się wraz z jenerał-adjutantem hr. Paarem tudzież ze świtą przez miasto do Chłop. Powóz cesarski poprzedzali również w powozie starostowie Tchórznicki i Świtalski. Ludność witała monarchę w największym porządku. W Chłopach przed rezydencją w pałacyku myśliwskim przyjął cesarza p. Lanckoroński, przybrany w piękny strój polski. Następnie odbył się objad.

Wkrótce po odjeździe cesarza powrócili przybyli na jego powitanie lwowscy dostojnicy osobnym pociągiem do Lwowa. Pociągiem kurjerskim przybyli w półtory godziny później minister wojny Krieghammer, oraz niemiecki i włoski *attachés* wojskowi: hr. Hülsen-Häseler i Palio.

Kijów 1 września (w południe). Wczoraj o godzinie 2 po południu przedstawiły się w pałacu cesarskim carowi trzy pierwsze klasy szlachty gubernji kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. O godzinie 5 po południu w gmachu marszałka gubernialnego przedstawiła się reszta szlachty.

Kijów 1 września (w południe). Na przyjazd pary carskiej miasto przybrało wygląd wspaniały. Klub kupiecki, dom szlachty, gimnazjum, most mikołajewski, mosty kolejowe, przystanie parowców, domy prywatne, wspaniale udekorowane, są oświetlone lampami elektrycznemi. W wielu miejscach wzniesiono bramy tryumfalne, obeliski. Girlandy zieleni ciągną się przez całą długość ulic. Z okolic przybyło kilkanaście tysięcy włościan. Zjazd olbrzymi. Hotele przepełnione. Pogoda prześliczna.

Kijów 1 września (w południe). Przyjechali tu: wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz z małżonką Marją Pawłówną, wielki książę Michał Mikołajewicz, minister wojny i minister spraw wewnętrznych.

Salzburg 1 września (w południe). W poniedziałek wieczorem otwarty został tutaj powszechny austrjacki wiec katolicki przy udziale przeszło 800 uczestników a między nimi biskupów: Kahna, Doppelbauera z Linzu, Rychy z Budziejowic. Biorą także udział: namiestnik hr. Thun z żoną, książęta Lobkowitz, Schwarcenberg, Hohenlohe i wielu innych. Miasto wspaniale przystrojone. Obrady odbywają się w auli akademickiej, również dekorowanej; nad wejściem do niej unosi się napis: „Dajcie nam zachować katolicką wiarę, znajdować w jej obronie potrzebną zachętę i być zgodnymi w miłości“. Przed główną ścianą umieszczono popiersia Papieża i Cesarza. O 5 g. przed otwarciem cała ta ogromna sala była przepełniona. Hr. Sylwa-Tiroucca zagaił obrady jako komisarz ostatniego wiecu odbytego w Linzu, po nim przemawiał naczelnik miejscowego komitetu wiecowego prof. Altenweitel. Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum. Przewodniczącym wybrano księcia Karola Clary-Aldringen, wiceprezydentami prof. Schindlera i posła do parlamentu Ebenhocha, sekretarzami bar. Helferta, hr. Sylvę Taroucca, Kufsteina, Chorińskiego, Agenauera, msgra Schöpfleuthera i członka Izby panów bar. Walterskirchen. Następnie powitał zebranie imieniem rządu namiestnik hr. Thun. Dalszy przebieg posiedzenia wypełniły mowy: kardynała Hallera, marszałka krajowego Schuhmachera, reprezentanta niemieckiej partji centrum Orterera, który przedstawiał żądania katolików w Niemczech i uderzył przytem w silnie polemiczny ton przeciw liberalizmowi i socjalizmowi. Pod koniec posiedzenia odczytano liczne telegramy powitalne nadeszłe od wybitnych osobistości i wysłano depesze z wyrażeniami hołdu do Papieża i do cesarza.

Dziś odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia sekcyj.

Petersburg 1 września (w południe). W jesieni w Petersburgu otwarta będzie francuska wystawa sztuki.

Niżny Nowogród 1 września (w południe). Na objedzie wydanym przez kupiectwo jarmarczne minister finansów odpowiadał na toast przewodniczącego komitetu jarmarcznego Morozowa i rzekł co następuje: „Gdy mówią, że przy swobodnym dostępie towaru zagranicznego produkt tanieje, zapominają, iż za ten drogi produkt płaci Rosja, a bierze zagranica, wskutek czego powstaje wciąż czynna pompa, wypompowująca kapitały Rosji za granicę; zapominają, że nie my jedni rządzimy się protekcjonizmem, ale i wszystkie państwa zagraniczne, z wyjątkiem Anglji popierają swoją wytwórczość. Sąsiedzi nasi Niemcy pobierają cła od żyta naszego w rozmiarze wartości samego produktu. Według uchwał zjazdu handlowo-przemysłowego cła powinny być zniesione, a idzie oto, aby tą drogą skłonić Niemcy do zniesienia cła od zboża naszego. Gdyby tak było, ja sam popierałbym ten projekt, ale dopóki za granicą obdzierają nas ze skóry za produkty nasze, o zniesieniu ceł nie można myśleć. Gdybym nie wiedział, iż członkowie zjazdu badali rzecz ze swego punktu widzenia, możnaby podejrzywać, że mówią nie Rosjanie, ale przybysze z zagranicy. Całą duszą byłbym zadowolony, gdyby wszystkie ludy powiedziały: Na co dusić się wzajemnie? Znieślibyśmy cła, gdyby cła były zniesione i wszędzie za granicą. Z tego punktu widzenia pozdrowiłbym prace zjazdu, życzyłbym im powodzenia“.

Konstantynopol 1 września (w południe). Panuje względny spokój. Wszystkie sklepy zamknięte. Na wielu domach powiewają chorągwie dla odznaczenia narodowości. Rząd zaproponował otoczenie strażą ambasad i konsulatów; ambasadorowie odrzucili propozycję.

Z siedzib letnich nad Bosforem nadchodzą wiadomości o rozruchach. Rodziny angielskie wyjeżdżają z pośpiechem. Angielska ambasada musiała wynająć osobny statek Lloyda „Hungarię“ dla wyjeżdżających.

Konstantynopol 1 września (w południe). W nocy minister spraw zewnętrznych Tewfik basza przybył do posła austrjackiego, barona Calice, któremu wręczył odpowiedź W. Porty na poczynione jej ostatnie przedstawienia mocarstw.

Konstantynopol 1 września (w południe). Wczoraj o godzinie 5 przyszło do nowego zajścia. Z pewnego domu naprzeciw Banku rzucono bombę, która

raniła konia w wagonie tramwajowym i jednego człowieka. Wkrótce potem z innego domu padły strzały do żołnierzy; żołnierze odpowiedzieli salwą i wtargnęli do domu. Zamordowano pięciu Armeńczyków. W kilka minut potem na ulicy Vojwoda powyżej Banku Turcy wyrzucali przez okno armeńskie kobiety i dzieci. Lada chwila oczekiwać należy groźnych wypadków. Wszyscy czują, że zanosi się na straszną katastrofę.

Paryż 1 września (w południe). *Soir* donosi, że pod przewodnictwem księcia orleańskiego odbędzie się w Brukseli rada familijna, która rozstrzygnie, czy książę Henryk orleański ma udać się z wyprawą angielską do Chartumu.

Rzym 1 września (w południe). Admirał pierwszego departamentu morskiego w Specji otrzymał rozkaz, aby statki wojenne „Marcopolo", „Umbria", „Elba", „Amerigo Vespucci", i „Volta", przygotowane były bezzwłocznie do podróży do Brazylji. Eskadra wiceadmirała odpłynie z końcem tygodnia. Według wiadomości z Brazylji wewnątrz kraju trwają ciągle rozruchy przeciw Włochom. Podniecają je osadnicy t. zw. *facenderos*, którzy przez dotrzymanie kontraktów zawartych z Włochami ponieśliby znaczne szkody; niektóre stany nawet nie dotrzymują zobowiązań.

Madryt 1 września (w południe). Na Filipinach wybuchł rokosz. Wojska hiszpańskie odparły atak 4.000 powstańców. Na żądanie namiestnika wysp filipińskich wysłano z Kadyksu 2.000 żołnierzy.

Londyn 1 września (w poł.). Z Szantung donoszą, że hufiec, złożony z 1.000 Chińczyków, należących do tutejszego związku, zniszczył trzydzieści misyj chrześcijańskich. Rząd chiński wysłał wojsko celem uśmierzenia rozruchów. Ile osób zginęło, nie wiadomo.

Londyn 1 września (w południe). Biuro Reutera donosi, że z 25-ciu Armeńczyków, którzy w środę zamknęli się w Banku, sześciu zginęło, a sześcin jest rannych. Wszyscy przybyli z zagranicy. W banku znaleziono 17 kilo dynamitu, 87 bomb i wiele nabojów. Wprowadzono je w workach, używanych do przenoszenia pieniędzy. Pozostali przy życiu odpłynęli do Marsylji. Nad przewiezieniem ich czuwali dragomani poselstw angielskiego, francuskiego i rosyjskiego.

Ateny 1 września (w południe). Przybyło tu 17 Armeńczyków, którzy brali udział w zajęciu Banku Ottomańskiego.

Washington 1 września (w południe). Prezydent Cleveland wysłał na wody tureckie okręt „Bancroft".

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Kijów 2 wrześuia (rano). Zwłoki Łobanowa zabalsamowane zostały przez dra Nedelskiego. Wystawiono je w trnmnie metalowej na razie na dworcu kolejowym w Kijowie. Codziennie przy zwłokach odbywają się dwa nabożeństwa.

Car przybył w poniedziałek o godz. 10 rano. Na dworcu przyjął raport jenerała Dragomirowa. Burmistrz podał carowi chleb i sól. Małżonki marszałka szlachty, jenerał-gubernatora i komendanta twierdzy podały carowej bukiety. Z dworca udał się car wraz z carową do katedry zofijskiej, gdzie ich przyjął metropolita Joanicius. Po nabożeństwie odjechała para carska do pałacu, gdzie przedstawiali się dygnitarze wojskowi, a stamtąd do Pieczerskiej Ławry i wreszcie w otwartym powozie do zamku. Ludność witała cara żywemi okrzykami.

Wiedeń 2 września (rano). Profesor gimnazjalny w Krakowie, dr Franciszek T o m a s z e w s k i, zamianowany został dyrektorem gimnazjnm w Samborze.

Wiedeń 2 września (rano). Właściciel browarów w St. Marx, znany miljoner Mauthner-Markhof, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Berlin 2 września (rano). Car wraz z carową przybędą w sobotę do Wrocławia. Carowa towarzyszyć będzie carowi do Francji. Utrzymuje się przekonanie, że śmierć Łobanowa w niczem nie zmieni programu podróży cara.

Zofja 2 września (rano). Ajencja bałkańska donosi: Komendant drugiej dywizji zawiadomił o ponownem przekroczenin granicy bułgarskiej przez wojska tureckie. Pod Adabaszycą wywiązała się 27 sierpnia 24 godzinna utarczka między posterunkiem bułgarskim a wojskami tureckiemi. Pod Kazlik, miejscowości oddalonej o dwa kilometry od granicy bułgarskiej, zginął turecki oficer z kilku żołnierzami. Bułgarzy nie mieli wcale zabitych ani rannych. Komendant spisał o tym wypadku protokół, a po podpisaniu go przez tureckiego dowódcę, wydał trupy poległych Turków. Opinię publiczną ogarnęło wielkie wzburzenie z powodu napadów wojsk tureckich. Krążą pogłoski, że rząd w tej sprawie rozeszle okólnik do mocarstw. Z Filipopola wysłano bataljon piechoty i 50 jeźdzców celem wzmocnienia granicy.

Salcburg 2 września (rano). Wiec katolicki uchwalił rezolucje, domagające się swobody i niezależności Ojca Świętego. Następnie przemawiał Dipauli o jedności katolików austrjackich i dał obraz najświeższych powodzeń i zdobyczy katolicyzmu. Najświetniejszym trjumfem ostatnich czasów było zdobycie Wiednia przez stronnictwa katolickie. Kierownictwo w walce należy do kościoła i Ojca św.

Konstantynopol 2 września (rano). Rewolucja Armeńczyków kierowana jest przez komitet londyński. Tłumne aresztowania Armeńczyków trwają bez przerwy. Wymordowano prawie wszystkich armeńskich służących. Widownią najstraszniejszych rzezi było przedmieście Haskio, gdzie nie oszczędzano ani kobiet, ani dzieci.

Konstantynopol 2 września (rano). Ambasadorowie mieli zamiar z powodu smutnych wypadków nie iluminować w tym rokn pałaców w dniu święta sułtańskiego. Sułtan wysłał do ambasadorów wysokiego urzędnika z prośbą, aby pałace były oświetlone, gdyż w przeciwnym razie, ludność mogłaby to wziąć za demonstrację przeciwko sułtanowi, z czego wyniknęłyby opłakane skutki.

Wskutek skargi Porty, że Armeńczycy korzystają z mieszkań należących do cudzoziemców, aby stamtąd rzucać na ulice bezkarnie bomby, ambasadorowie pozwolili wyjątkowo mieszkania takie rewidować w obecności delegatów konsularnych.

Konstantynopol 2 września (rano). Obchodzono tu rocznicę wstąpienia na tron sułtana ilnminacją. Dzień i noc upłynęły spokojnie.

Paryż 2 wrzesnia (rano). Ajencja Havasa donosi z Aten: Irade sułtańskie dla Krety zawiera godne uwagi postanowienie, według którego uchwały zgromadzenia narodowego mają być ważne już na podstawie zwykłej większości. Wyjątek stanowią zmiany konstytucji, dla których irade przypisuje większość w stosunku 9 do 3. Mniemają, że to ustępstwo usnnie wszelki dalszy opór ze strony Kreteńczyków.

Londyn 2 września (rano). Na posiedzeniu komisji zarządzającej armeńskim funduszem dla wsparć, oddał jeden z członków komisji 3.000 ft. szterl. do dyspozycji na wsparcia dla potrzebujących zasiłku w Konstantynopolu. Uchwalono zawiadomić o tem angielskiego reprezentanta w Konstantynopolu, że może czerpać z tego funduszu aż do wysokości wspomnianej sumy, aby potrzebnjącym dostarczyć pożywienia i schronienia.

Rio de Janeiro 2 września (rano). Wywiązało się z powodu zaburzeń przeciw Włochom, częściowe przesilenie gabinetowe. Ministrem spraw zagranicznych został Dionyzio Cerqueira, ministrem spraw wewnętrznych i sprawiedliwości Alberto Torres.

Rząd brazylijski zapewnił słowem, że skargi włoskich urzędników będą zbadane i uwzględnione, że rozruchy się nie ponowią i że zarówno interesy jak i osoby Włochów będą pilnie strzeżone.

Wiedeń 2 września (rano). Wczoraj odbyło się ciągnienie losów Czerwonego Krzyża. Główna wygrana 10.000 złr. padła na serję 1702, nr. 52. Druga wygrana 1000 złr. na serję 7029 nr. 31. Po 500 złr. wygrały: ser. 1368 nr. 72; ser. 2200, nr. 61; oraz ser. 3507. nr. 33.

Budapeszt 2 września (rano). Wczoraj odbyło się ciągnienie losów Bazyliki. Główna wygrana 10.000 złr. padła na ser. 4334, nr. 53; druga wygrana 1000 złr. na serję 5101, numer 68.

Wiedeń 2 września (rano). Wczoraj odbyło się ciągnienie losów kredytowych. Główna wygrana 150.000 złr. padła na ser. 1850, nr. 12; druga wygrana 30.000 na ser. 904, nr. 28; trzecia wygrana 15.000 na serję 2633, nr. 81.

Wiedeń 2 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 371·87 Anglobanki 156·50; Länderbank 254 —; Staatsbahny 366·00; Lombardy 102·25; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 85·90; Tureckie 51·75

Spekulacja była wrażliwa na pomyślne wiadomości. Uwzględniała zwłaszcza zadowalniające doniesienia w sprawie kretenskiej, oraz sprawę węgierskiej pożyczki inwestycyjnej.

Gospodarstwo i handel.

Warszawska władza gubernjalna za pośrednictwem wójtów gmin zebrała dane, dotyczące urodzaju paszy w obrębie gnbernji warszawskiej. Okazuje się, iż w większej części gubernji urodzaj słomy jest pomyślny i że siano, koniczyna oraz inne rośliny pastewne były zebrane w czasie pogodnym.

Przewóz chmielu. Na naradzie przy ministerstwie skarbu w przedmiocie nporządkowania handlu chmielem w Rosji i za granicą, między innemi poruszono sprawę urządzenia na kolejach platform do przewozu chmielu, na wzór używanych na kolejach zagranicznych. Celem jest zabezpieczenie chmielu od psucia się skutkiem zleżenia i od przesiąkania zapachem, jaki pozostaje w wagenach towarowych po rozmaitych erzedmiotach, które nimi przewożą.

Kurs monety złotej. Przed kilku dniami ogłoszonem zostało urzędowne rozporządzenie o nstanowieniu kursu monety złotej w Rosji. Z tego powodu *Nowosti* wyrażają przekonanie, iż środek ten będzie miał nader doniosłe znaczenie. „Odtąd bank państwa wziął na siebie zobowiązanie w ciągu pewnego czasu nietylko nabywać, ale i sprzedawać złoto według oznaczonego kursu, tj. po 1 rs. 50 kop. za 1 rubla w złocie". Takie zobowiązanie banku, zdaniem *Now.*, powinno być zastosowane na przebieg stosunków handlowych z rynkami zagranicznemi, ponieważ przy dawnym systemie okazywało się nieraz, iż „knrs rubla kredytowego był ubezpieczony od zwyżki, ale nie był ubezpieczony od zniżki". Wywierało to ujemne wrażenie na posiadaczy walorów rosyjskich zagranicą, poniewaz „było rzeczą zbyt ryzykowną lokować swoje środki w naszych prywatnych i rządowych papierach, wystawionych na walutę kredytową. I rzeczywiście, widzimy, iż rosyjskie weksle handlowe prawie zupełnie nie obracają się na giełdach zagranicznych. Również nie są one przyjmowane do dyskonta, lub redyskonta przez banki zagraniczne. Wszystko to nader utrudnia rachunki w handlu zagranicznym, które nie mogły być dokonywane drogą wymiany weksli". Było to również przeszkodą i tamą i do napływn kapitałów zagranicznych do Rosji, albowiem „z obawy możliwej zniżki kursu zagraniczni kapitaliści, oraz instytucje kredytowe nie mogły lokować swych pieniędzy w bankach rosyjskich w formie wkładów terminowych, lub na rachunku bieżącym. Dla rosyjskich zaś banków było ryzykownem wydawać takim klijentom zobowiązania w walucie metalicznej, gdyż zawsze ryzykowały ponieść mniejsze, lub większe straty z powodu obniżenia się kursu i konieczności nabywania złota po wyższej cenie". Na wydane obecnie rozporządzenie dziennik zapatruje się, jako na środek, przygotowujący grunt do zaprowadzenia obiegu metalicznego w Rosji.

Podanie kolei niemieckich. *Pet. List.* dowiaduje się, że zarządy kolei niemieckich wniosły podanie do ministerstwa komunikacji o ustanowienie bezpośredniego połączenia kolejowego pomiędzy Warszawą a Niemcami dla pociągów towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 1 września.

Ze względu na stałą tendencję targów zagranicznych, sprzedający wystąpili dzisiaj z początkiem targu z wyższemi żądaniami, nie znajdnjąc jednak na ofiarowane partje nabywców, musieli ostatecznie swoje żądania obniżyć. Skutkiem tego nie zaszła w cenach prawie żadna znaczniejsza zmiana, usposobienie jednak wobec coraz liczniejszych zaofiarowań słabsze.

Płacono pszenicę: białą 7·35 do 7·70; czerwoną 7·30 do 7·65 złr.; żółtą 7·30 do 7·65 złr.; żyto 6·30 do 6·65 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5.— do 5·25 złr.; owies 5·50 do 5·80 złr.; rzepak 9·— do 9·60 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·50 do 12·55, loco Ołomuniec 11·60 do 11·70, loco Berno-Wiedeń 11·60 do 11·70, na październik loco Aussig 12·57½ do 12·62½, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 16·—, Nafta kaukazka transito Trjest 5·50 do 5·80, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Józefowi J. z B. Chętnie uczyni zadość życzeniu P., ale musimy koniecznie wiedzieć nie pierwszą literę, lecz całe nazwisko Pańskie. Bezimiennych listów choćby w najszlachetniejszej sprawie, natury osobistej, z zasady nie przyjmujemy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1-go września — 2 godz. 31 min. [illegible]

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	75	Losy tureckie	51	80
Renta austr. srebrna	101	75	Anglobank	156	50
Renta austr. 4% złota	123	45	Union	296	50
Renta austr. 4% koronowa	101	25	Bankverein	266	75
4% „ „ złota	122	30	Akcje Länderbank	253	50
4% Renta węg. kor.	99	45	„ „ lwowsko-czerniow.	289	00
Akcje banku au.-w.	962	—	„ „ połndn.	102	25
„ kredytowe	372	10	Elbenthal	277	00
Londyn vista	119	55	Nordbahn	3407	
Marki	58	60	Staatsbahn	365	75
Napoleony	9	51½	Alpin	85	80
Włoskie banknoty	44	25	Akcje tytoniowe	164	50
Dukaty	5	64	Rnble	126	87
Losy prem. węg.	154	—			

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.